ROK XXIV. MARZEC 1935 ZESZYT III.

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY
I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi na początku każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Kanonja 18 m. 3. Telefon 502-66.

Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł., zagranicą 17 zł.
Prenumeratę wnosić należy przez P. K. O. Nr. 1410.

W sprawach prenumeraty zwracać się: Ks. Piotr Korycki, Warszawa, Solec 36
W sprawach reklamacyj i zmiany adresów zwracać się do Administracji: Warszawa, ul. Freta 10 m. 5. Ks. Bronisław Pągowski — tel. 11-66-82.

DNI KATECHETYCZNE W WARSZAWIE

Rezolucje „Dni Katechetycznych"

Cykl referatów według znanego programu wygłoszonych zawierał pewną całość p. t. Kościół i wychowanie — całość którą możnaby nazwać wstępem do pedagogji katolickiej.

Czytelnicy nasi będą mieli możność zapoznać się z treścią referatów w miarę ich ukazywania się na łamach Miesięcznika Katechetycznego.

W zeszcie marcowym, który jak zawsze poświęcony jest najważniejszej sprawie duszpasterstwa katechetycznego t. j. rekolekcjom i spowiedzi szkolnej młodzieży, podajemy tylko tezy i rezolucje z odbytych „Dni Katechetycznych".

Ogólnopolski Zjazd Katechetyczny Księży Prefektów obradujący w Warszawie w dn. 11 i 12 stycznia 1935 r. uchwala:

1.

W poczuciu odpowiedzialności wobec Kościoła i Państwa za wychowanie religijno - moralne młodzieży szkolnej Zjazd zwraca uwagę księży prefektów na obowiązek ciągłego doskonalenia swej pracy, której celem bezpośrednim jest

wieczne dobro duszy ludzkiej i doczesna potęga mocarstwowej Polski, a podstawą niezmienne zasady Objawionej nauki katolickiej.

2.

W myśl wiekowych tradycyj współpracy Kościoła z Państwem Księża Prefekci będą pamiętać, że ich obowiązkiem jest przedewszystkiem nie wychowanie polityczne, ale wykształcenie zdrowych moralnie, silnych, bezkompromisowych charakterów, które stanowią podstawę wartości człowieka i ofiarnej ideowej służby dla dobra Ojczyzny.

Katecheta-duszpasterz młodzieży może i powinien pozytywnie współpracować w wychowaniu państwowem powierzonej mu młodzieży. Uczyni to najlepiej, wychowując swych uczniów na pełnowartościowych, uświadomionych, wierzących i praktykujących katolików, którzy z pewnością będą zarazem wiernymi, zacnymi, ofiarnymi i użytecznymi obywatelami Państwa.

3.

W zrozumieniu, że wielki cel wychowania młodego pokolenia da się osiągnąć tylko w czystej atmosferze życia, Zjazd zwraca uwagę władz pańswowych i społeczeństwa na obowiązek opanowania szerzącego się coraz bardziej publicznie brudu moralnego, który zaraża młodzież, znieprawiając od podstaw jej siły moralne.

4.

W szczególności Zjazd zwraca się do państwowych władz szkolnych z oświadczeniem, że Księża Prefekci, jako polacy, obywatele Państwa, oddając według najlepszego zrozumienia wszystkie swoje siły dla idei wychowania obywatelsko-państwowego młodego pokolenia, nie mogą i nie odstąpią od zasad religijno-moralnych objawionej nauki Chrystusowej i dlatego, aż do chwili zmiany moralnego kierunku niektórych pism przeznaczonych dla szkół, nie mogą być obojętni na wystąpienia przeciwne religji. Zebrani z okazji „Dni Katechetycznych" XX. Prefekci z całej Polski z ubolewaniem stwierdzają, iż w poleconem dla młodzieży szkół średnich czasopiśmie pod nazwą „Kuźnia Młodych" coraz

częściej ukazują się artykuły sprzeczne z zasadami religji katolickiej, iż czasopismo to staje się coraz bardziej szkodliwe dla młodzieży katolickiej.

5.

Zjazd stwierdza, że Księża Prefekci nie mogą spełniać należycie swego obowiązku z powodu ograniczenia do jednej godziny tygodniowo lekcyj religji w poszczególnych typach szkół i krępowania na terenie szkoły rozwoju organizacyj o charakterze ściśle religijno-wychowawczym, domaga się właściwego wymiaru godzin lekcyj religji i swobody organizowania życia religijnego w ramach zadań szkoły.

6.

Aby katecheta mógł spełnić należycie swe trudne i wszechstronne obowiązki, musi otrzymać odpowiednie przygotowanie w czasie swych studjów teologicznych. Wobec tego Zjazd uprasza wszystkie kompetetne czynniki, by na wydziałach teologicznych i w seminarjach duchownych utworzono katedry pedagogiki z katechetyką i dydaktyką religji.

7.

Zebrani XX. Prefekci w Warszawie podczas „Dni Katechetycznych" wyrażają przeświadczenie, że, chcąc sprostać zadaniu wychowawcy w dzisiejszej szkole, pogłębienie i rozszerzenie studjów psychologji doświadczalnej tak w zakładach teologicznych jak i w dalszym dokształcaniu się księży (kursy katech., osobiste dokształcanie się) jest nieodzowną koniecznością.

8.

„Zjazd Księży prefektów, odbyty w Warszawie 11 i 12 stycznia 1935 roku, po zaznajomieniu się z treścią wniosku Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Metropolity Wileńskiego, złożonego na wrześniowym zjeździe Księży Biskupów w Częstochowie w roku 1934, w sprawie stałego gromadzenia funduszu na katolickie cele wydawnicze w drodze dobrowolnego opodatkowania się stałą dwuzłotową składką miesięczną, całkowicie solidaryzując się z podaną myślą, wzywa obecnych na zjeździe Księży Prefektów, by w porozumieniu ze swoją bezpośrednią władzą duchową postarali

się wpłynąć na konfratrów kondiecezjalnych w kierunku powzięcia przez nich uchwały, przyjętej w archidiecezji wileńskiej i diecezji pińskiej".

9.

Zjazd uważa za wskazane, ażeby Księża Prefekci użyli swych wpływów celem wprowadzenia do bibljotek szkolnych pism Ojców — Kościoła w polskim przekładzie.

10.

Zważywszy, iż młodzież szkolna w celu pogłębienia światopoglądu katolickiego powinna korzystać z odpowiedniej lektury. Zjazd ks. ks. Prefektów uważa za konieczne i wyraża swój dezyderat, by w bibljotekach szkolnych został zorganizowany specjalny dział religijny, obejmujący dzieła w zakresie dogmatyki, liturgiki, etyki i biblji, przystosowane do umysłowości młodzieży we wszystkich fazach jej rozwoju, nadto w czytelniach szkolnych choć jedno pismo religijne.

11.

Zważywszy, iż jednym z czynników religijnego wychowania jest śpiew kościelny; Zjazd ks. ks. prefektów uważa za konieczne organizowanie chórów kościelnych w celu podniesienia piękna nabożeństw szkolnych zgodnie z wymaganiami liturgicznemi Kościoła.

12.

Zjazd ubolewa, że dotychczas trwa nad Przewodnikiem Katolickim i nad Przeglądem Katolickim zakaz państwowy.

Zjazd wyraża przekonanie, że ten zakaz powinien być cofnięty.

13.

Różnica płci jest z prawa natury i ze względu na odmienne dla każdej płci zadania życiowe tak głęboka, że wymaga odrębnego wychowania. Wobec tego koedukacja nietylko nastręcza wiele niebezpieczeństw natury moralnej, lecz wprost paczy właściwy cel wychowania.

*
* *

Pracę swoją Zjazd składa w ręce Najdostojniejszego Episkopatu z wyrazami przywiązania i posłuszeństwa, prosząc o przedstawienie uchwał Zjazdu odnośnym władzom szkolnym.

DUSZPASTERSTWO SZKOLNE

X. M. W. (Warszawa)

Rekolekcje dla młodzieży.

Pierwsze zadanie prowadzącego cwiczenia duchowe: izolować i wyodrębnić jednostkę ludzką z pośród tłumu, aby ułatwić działanie sumienia.

O potrzebie odnowienia duchowego.

"Pójdźcie do mnie wszyscy" (Mat. 12. 28)

Chrystus Pan, którego Imieniem i znakiem rozpoczynamy rekolekcje św., podczas swego pobytu na ziemi nauczał rzesze, przemawiał do zgromadzonych licznie tłumów, ale pomimo tak krótkiego czasu swej publicznej działalności, chętnie udzielał się duszom z osobna, chętnie pracował nad jednostką ludzką. Dość wspomnieć te liczne karty Ewangelji św. kiedy przychodzi w nocy Nikodem na rozmowę z Chrystusem, albo gdy samarytanka przy studni tak długo rozmawiała ze Zbawicielem, albo Zacheusz, albo owa niewiasta grzeszna, albo łotr dobry na krzyżu.

Okazywało się przytem, że sądy Boże, sądy Zbawiciela Naszego nad ludźmi grzesznymi są nieraz inne i wielce odmienne od sądów ludzkich.

Np. Nikodem według rozumienia ludzkiego powinien być przyjęty, jak to się mówi, z otwartemi rękoma. Był to przecież wpływowy człowiek w swojem środowisku t. j. wśród potężnych wówczas faryzeuszów; przez niego możnaby (po ludzku sądząc) zdobyć sobie nielada apostoła wśród Żydów i pozyskać wielu do chrześcijaństwa.

Nikodem przyszedł wprawdzie do Chrystusa w nocy, pokryjomu, ale odrazu jak wszedł, zaczął prawić uprzejme słówka: „Rabbi, wiemy, iżeś przyszedł od Boga Nauczycielem" etc. (Jan 3, 2). Zdawałoby się, że jest duchowo dojrzały.

Lecz Chrystus Pan oświadcza mu bez ogródek: „Zaprawdę mówię tobie: jeśli się kto nie odrodzi znowu, nie może wnijść do królestwa Bożego". Nikodem jakby próbuje

żartować i dziwić się: Jakoż się może człowiek rodzić będąc starym: izali może powtóre wnijść w żywot matki swojej i odrodzić się?

Chrystus powtarza po raz drugi z naciskiem swoje poprzednie słowa, rozwija je, czyniąc jakby lekką aluzje do nocnej pokryjomu wizyty; i na tem urwała się rozmowa.

Nikodema nie widzimy ani wśród apostołów, ani wśród uczniów. Zobaczymy go znów przy Jezusie, ale po trzech latach, gdy przyjdzie na pogrzeb w Wielki Piątek. Rozmowa ta z Chrystusem nie poszła na marne, ale wiele czasu upłynęło, zanim Nikodem zmienił się wewnętrznie, aby stać się godnym Chrystusa.

Inaczej znowu rzecz się miała z Zacheuszem, przedniejszym celnikiem, bogatym wprawdzie, ale pogardzonym dla samego zawodu. Celnik Zacheusz starał się zobaczyć Jezusa, a nie mógł, bo był małego wzrostu. Pobiegł więc naprzód przed wszystkimi i wdrapał się na drzewo figi stojącej przy drodze, którą przechodził Chrystus.

I tu na tem drzewie następuje poznanie z Chrystusem. Można sobie wyobrazić tę nieco komiczną scenę, jak Zacheusz schodzi prędko z drzewa, z radością, gdy słyszy, że Chrystus mówi: „Zacheuszu, stąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim” (Łuk. 19, 5). Widząc to, wszyscy szemrali, iż wstąpił do człowieka grzesnego.

O czem tam rozmawiali u Zacheusza, nie wiadomo, ale skutek tego niespodziewanego nawiedzenia był nadzwyczajny. Celnik Zacheusz, zdzierca i sknera jak oni wszyscy, połowę dóbr swoich rozdał ubogim, a tym kogo oszukał, zwrócił krzywdę w czwórnasób. Był to już człowiek do gruntu na dobre przerobiony.

Nie z każdym jednak tak dobrze poszła ta praca odnowienia duszy. Samarytanka przecież długo rozmawia o tej wodzie żywej (Jan 4, 9) i nic nie może czy nie chce pojąć. Chrystus Pan cierpliwie naprowadza jej myśl ciekawą na coraz trudniejsze i bardziej tajemnicze tory, ujawnia jej grzeszne życie, potępia swoje posłannictwo mesjańskie. Przejęta dogłębi już nie bierze wody, po którą przyszła, zostawia wiadro i pędzi ku domowi, porusza całe miasto, staje się zapaloną, gorliwą apostołką Zbawiciela świata.

Wielkie przemiany sprawia łaska Chrystusowa. Rozwija, uszlachetnia i podnosi duszę ludzką. A nieraz im większe były grzechy, im większe przepaści złego dzieliły człowieka od Boga—tem silniejsza była łaska Boża, tem głębsze przemiany sprawiał Chrystus.

Niepodobna bez głębokiego wzruszenia dla każdej duszy wspominać przecudne karty Ewangelji, gdy Chrystus Pan ratuje Magdalenę od śmierci fizycznej a potem leczy jej duszę.

Oto rozjuszona gromada Żydów przywlokła Mu na sąd jawnogrzesznicę struchlałą, przerażoną.

Tłum zacietrzewionych obrońców cnoty miota obelgi i wrzaski, a przewodniczący nad tą hałaśliwą zgrają doktorowie i faryzeusze żądają od Jezusa potwierdzenia wyroku, śmierci. Nauczycielu, w zakonie rozkazał nam Mojżesz takie kamieniować. Ty tedy co mówisz? (Jan 8, 5). A to mówili kusząc Go.

Wytwarza się sytuacja wstrętna i zawiła. Jakże bronić rozpusty i zepsucia? Lecz co się stanie, gdy Chrystus grzesznicę potępi? Ten tłum czeka na taką chwilę. Wystarczyłoby ciche skinienie głowy i przed obliczem Chrystusa rozpoczęła by się okropna egzekucja: oto pierwsze uderzenia kamieni, którym towarzyszy straszny krzyk ranionego człowieka, szamotanie się i paniczny, obłędny strach ofiary. Grad kamieni staje się coraz celniejszy, powala ją na ziemię skrwawioną, już nieprzytomną, bije dalej, druzgoce i w kałuży krwi dobija. Na miejscu kaźni widać już tylko jakiś szmat krwawy pokryty kamieniami.

Nie!, choćby zbrodnia była najstraszniejsza, Chrystus nie mógłby wydać takiego wyroku. To nie byłby On — ten nasz Odkupiciel.

A jak ją obroni? „Jezus schyliwszy się na dół, pisał palcem na ziemi. Gdy tedy nie przestawali go pytać, podniósł się i rzekł im: kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień. I znów schyliwszy się pisał na ziemi" (Jan 8, 6). Pisał pewnie ich grzechy na piasku.

Mimowoli wzrok oskarżycieli skierował się na te litery i wyrazy. I jeden za drugim wychodzili, począwszy od starszych. Zgiełk tłumu umilknął.

Wokół uczyniła się cisza. Został sam Jezus i niewiasta w pośrodku stojąca.

I teraz nastąpi ta boża ocena grzesznego człowieka: nie pobłażająca złu, ale dobra i łaskawa bez miary.

„Podniósłszy się, Jezus, rzekł jej: Żaden cię nie potępił? a na to ze struchlałej piersi wyszedł cichy głos odpowiedzi: „Żaden, Panie".

A Jezus powiedział: „I ja cię nie potępię". Ale dodał ową przestrogę pełną dobroci i zachęty: „Idź, a już więcej nie grzesz"!

Oto są sądy boże nad człowiekiem—inne niż sądy ludzkie.

Wobec ludzi może udało się nam niejedną rzeczą zabłysnąć, niejedną sprawę złą ukryć. Nikt nie wie, ileśmy warci — tylko sam Bóg.

Postawimy tedy w rekolekcjach naszych tę naczelną i ogólną zasadę: *człowiek jest tyle wart, ile jest wart wobec Boga!*

W sądach i ocenach ludzkich za dni naszych jak zawsze panuje względność, relatywizm, stronniczość. Jedni zanadto ganią, inni zbyt chwalą bliźnich, choć rzadziej to bywa. Ile jesteśmy warci — wie tylko sam Bóg i mówi nam o tem przez głos sumienia naszego.

Dopuśćmy teraz do głosu sumienie. Niech o nas mówi, niech osądza życie nasze wobec Boga.

Odsuńmy od siebie wszystkie inne sprawy, odsuńmy się od kolegów i otoczenia, zacznijmy rekolekcje samotnie t. j. zacznijmy z Bogiem i z sumieniem porachunek.

Módlmy się o to: „Osądź mię, Panie, i rozeznaj sprawy moje (Ps. 42) Tyś jest, o Boże, moc moja i światłość moja. Twojego sądu jedynie słuchać będę. Na Twój sąd i miłosierdzie siebie oddaję i bądź miłościw, Boże, mnie grzesznemu. Nie chcę mędrkować jak Nikodem, ale idę do Ciebie i garnę się jak Zacheusz, jak samarytanka, jak Magdalena i jak ów dobry łotr na krzyżu.

Mówiłeś niegdyś Panie: „Pójdźcie do mnie wszyscy" oto idę pokornie i z nadzieją — osądź mię, Panie, i daj abym poznał swą duszę.

*
* *

Lecz może się wam zdaje, Przyjaciele młodzi, że ja przesadzam, wzywając wszystkich i każdego z was zosobna na sąd przed Bogiem. Być może, że wy nie jesteście

takimi wielkimi grzesznikami, może wam się wydaje, że nic takiego strasznego nie zdarzyło się i nie zdarzy się w waszem życiu, żeby aż sąd boży był potrzebny.

Posłuchajcie. Opowiem wam jedno niezwykłe zdarzenie z dziejów słynnego arcydzieła sztuki malarskiej.

Znacie zapewne obraz ostatniej wieczerzy Lionarda de Vinci. Sławny ten malarz, zanim stworzył swoje arcydzieło, długo i starannie dobierał typy, szukał modeli, ażeby najsilniej i najbardziej wyraziście przedstawić każdą postać. Mówią tedy, że wśród młodzieży medjolańskiej wyszukał młodzieńca o rysach pięknych, o szlachetnym wyrazie twarzy i z niego stworzył postać św. Jana Apostoła — tego co na Ostatniej wieczerzy siedzi tuż obok Samego Chrystusa.

Ale najtrudniej było znaleźć model dla postaci Judasza. Upływały tygodnie, miesiące i lata całe. Obraz Ostatniej wieczerzy był wciąż niedokończony. Już się bardzo niecierpliwili Ojcowie, którym w refektarzu malował Lionardo swój obraz, ale mistrz nie kończył. Szukał on bowiem do postaci Judasza typu tak zepsutego, tak złego, żeby już po fizjonomji, po samych rysach można było odgadnąć całą ohydę zdrajcy Zbawiciela świata.

Upłynęło więc kilka lat, zanim nareszcie Lionardo spotkał jakiegoś ponurego osobnika, który się wałęsał na przedmieściu i namówił go za zapłatą, aby mu pozował.

Ponury mruk powlókł się niechętnie za mistrzem do pracowi. Lionardo usadowił go przed obrazem i już zabierał się do malowania, gdy spostrzegł, że jego model zaczyna się gwałtownie zmieniać, patrząc na niedokończony obraz. Rysy opryszka zadrgały, ciężkie westchnienie wydarło mu się z piersi i ten wyzuty, zdawałoby się, ze wszystkiego co dobre człeczyna cicho płakał, hamując łzy i wzruszenie. Zdziwiony mistrz Lionardo zapytał: co ci się stało? I po długiej chwili bolesnego hamowania bólu usłyszał chrapliwy głos w odpowiedzi: „Ja tu już byłem przed laty, Panie, kiedyś mnie pierwszy raz malował — to byłem ja" i drżącą ręką wskazał na postać św. Jana.

Oto co się stało po latach z owego szlachetnego i dobrego młodzieńca.

To był ten sam niegdyś szlachetny młodzieniec — dziś, zbrodniarz.

Drodzy przyjaciele moi, nikomu za młodu ubezpieczać się nie wolno, bo przyszłość nieznana.

Nikt nie urodził się złym, ani złoczyńcą, ani grzesznikiem. Tylko ci, którzy niebacznie zsunęli się po różnych pochyłościach życia, nie zwracając uwagi na grzech w młodości — ci upadli nisko, nieraz bardzo nisko.

Więc do pracy nad sobą, do oczyszczenia swego życia, do uporządkowania sumienia stańmy ochotnie i zawczasu, świadomi niebezpieczeństwa, jakie nam grozi teraz i później.

Stan nasz moralny, wedle praw bożych sądzony, nie przedstawia się świetnie. Zło i grzech i zepsucie niszczy młode dusze. Do pracy, do pracy nad sobą was wzywam.

Plan naszych ćwiczeń duchownych będzie następujący: uczynimy przegląd naszego życia w trzech punktach: Jakie są nasze *zasady*, jakie są *wzory* w mem życiu i jakie *wykonanie?*

Zasady, wzory i wykonanie. Prośmy Boga o pomoc w pilnem wykonaniu regulaminu rekolekcyj.

Pieśń: *„Wszystkie nasze dzienne sprawy"*

KONFERENCJA 2.

Druga zasada rekolekcyjna *poruszyć sumienie* odosobnionej na czas ćwiczeń duchownych jednostki ludzkiej.

O zasadach życia chrześcijańskiego.

„Wynijdź z domu twego, a idź do ziemi, którą ci ukażę" (Genesis. 12, 1).

Tak powoływał P. Bóg Abrahama do zadań, które mu przeznaczył. Było to powołanie nadzwyczajne, które zdarza się rzadko. Najczęściej P. Bóg powołuje w sposób zwyczajny i to odnosi się do nas.

Oto właśnie chcę mówić do Was, Drodzy przyjaciele, o tem powołaniu bożem do chrześcijaństwa i dlatego użyłem tych starożytnych, świętych słów bożych: „wynijdź z domu

twego", wynijdź z ciasnego środowiska swego, spojrzyj szerzej na świat i na przeznaczenie swoje i idź za głosem Boga. „idź do ziemi, którą ci ukażę", do celu przez Boga wskazanego dla nas dzieci bożych, idź do ojczyzny niebieskiej, idź do królestwa Chrystusowego, obudź się z codziennej apatji i rutyny, aby poznać życie chrześcijanina — poznać *zasady*, twego życia duchowego.

*
* *

Wyliczyć zasady chrześcijańskie byłoby nie trudno, ale tu podczas rekolekcyj nie chodzi nam o wyliczanie zasad, nie chodzi nawet o przypomnienie, tu idzie o *przeżywanie* zasad.

Dla ułatwienia weźmy tę sprawę pod obserwację na przykładzie znanego obrazu Matejki (bodaj, że największego polskiego arcydzieła), jakiem jest obraz p. t. „Kazanie Skargi".

Jakiż to piękny obraz a zarazem jaki ciekawy i głęboki w układzie swoim, w kompozycji artystycznej. Temat jest jasny. Jest tam wiele osób, słuchających jednych i tych samych słów natchnionego kaznodziei, jednych zasad, które tak płomiennie głosił, lecz zauważmy: ile tam różnych odczuwań i przeżyć.

Pośrodku sam X. Skarga — myśliciel i gorący patrjota, wzruszony, do głębi przejęty, wygłasza być może jedno z owych płomiennych kazań sejmowych, może to: „Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie i mniema, że się sam miłuje, a on się gubi" (kazanie wtóre) albo może w wieszczem natchnieniu woła: „Bych był Izajaszem, chodziłbym boso i na poły nagi, wołając na was, rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego: *„Tak was złupią... gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg i w taką was sromotę poda"* i dalej: „Bych był Jeremjaszem, wziąłbym pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbym na was grzeszne, jak on wołał: *"Tak spętają pany i pożeną, jako barany w cudze strony.. tak się popsuje i w niwecz obróci w dym a w perzynę pójdzie chwała i wszystkie dostatki i majętności wasze"* (kazanie ósme).

Ostrzega przed zepsuciem, przed sprawiedliwą karą bożą. Kraje się serce jego, patrząc na zepsucie w Polsce.

Wiemy jak wielką miał rację, jak się sprawdziło wszystko jak i dziś żywe i prawdziwe są jego słowa.

Lecz patrzmy, jak go słuchają, jak inni przeżywają te same prawdy.

Oto na pierwszym planie siedzi król, głęboko oparty w krześle tronowem, spuścił głowę i przymknął powieki.

Nie widać, aby był zbytnio przejęty. Jego znużona postać zdaje się mówić: to prawda, księże, co mówisz, ale przecież nie trzeba zanadto przesadzać, zresztą ja nie wszystko mogę zmienić, poprawić, muszę się liczyć z sejmem.

Inni są dalej jeszcze od kaznodziei. Obok królewskiego fotelu umieścił mistrz Matejko jakby dla kontrastu trzy postacie dyssydentów: Radziwił, Zebrzydowski. Stadnicki. Trzech wspaniałej postaci postaci magnatów, dygnitarzy, ludzi wpływowych, którzy wyraźną niechęć okazują, wobec kazania Skargi. Oni są wręcz przeciwnego zdania i tylko obecność w świątyni hamuje z trudem głośny wybuch protestu. Zasady skądinąd słuszne dla nich są niesłuszne.

Są jeszcze i inni: podkomorzy Wolski za krzesłem królewskiem obraca w rękach kapelusz i ze znudzoną miną myśli pewnie: „kiedy się już skończy to kazanie, mam tyle jeszcze spraw".

Są i inni jeszcze: jest ks. Nuncjusz, ks. Prymas głęboko zamyśleni, a hen w głębi, w stallach rozmodlona postać Anny Jagiellonki, która uczuciowo zgaduje prawdę słów kaznodziei i z podniesionemi w górę oczyma szepcze modlitwy, by Bóg odwrócił klęskę. Wreszcie na brzegu obrazu umieścił mistrz pachole, dziecko prawie, które jako przedstawiciel młodzieży z pałającemi oczyma wpatrzone jest w kapłana i może nie wszystko rozumie, ale odczuwa, że wielkie jakieś rzeczy dzieją się w tym kościele.

Oto istna mozaika najróżniejszych przeżyć duszy ludzkiej na polskich nam wzorach pokazana.

Dusza polska i dziś pobobna do dawnej i dziś są gorący i czynni katolicy i dziś mamy konwencjoanlnych synów, tylko z imienia należących do wiary i Kościoła i dziś mamy sekciarzy i błędnowierców i dziś wielu poczciwych lecz sentymentalnie nastrojonych do dogmatów objawionej religji i dziś mamy młodzież, która pała chęcią do życia, do czynu.

Jak my przeżywamy swą wiarę katolicką? Czem dla

nas są zasady i prawdy Kościoła?

Czy przeżywamy je gorąco, czy raczej konwencjonalnie, lub tradycyjnie przyjmujemy.

Czy może przyjmujemy niektóre zasady Kościoła, a od innych uciekamy?

Są zasady od których uciekamy stale, a znów są rzeczy sprzeczne z Bogiem do których lgniemy, nie bacząc na zgubę swoją.

Wymienię tylko dwie sprawy:

Jedna to śmierć i wieczność od której uciekamy nawet w myśli. A jednak rzecz to pewna dla całego rodzaju ludzkiego. Rzecz nieunikniona dla każdego. Może z tych, co tu w ubiegłym roku odbywali rekolekcje już kogoś brakuje, bo śmierć zabrała go do wieczności. Może to nie, ale napewno za 5—10 lat lub za lat 20-cia wielu z pośród nas żyć będzie w wieczności a za 100 lat napewno tu nikogo z nas nie będzie!

Lecz śmierci nie trzeba się bać chrześcijaninowi, bo to wrota do nowego życia i to życia wiecznego. Trzeba się z tem oswoić po chrześcijańsku, gdy nadejdzie chwila że usłyszymy: wynijdź z domu Twego, w którym dotychczas żyłeś, wynijdź z ciała swego a idź do krainy, którą ci ukażę" do wieczności. Tam Chrystus nas zaprasza: Pójdźcie do Mnie". Nie bójmy się wieczności z Chrystusem. Ale obawiajmy się grzechu, który od Boga odłącza.

Grzech — to jest właściwie ta druga rzecz, od której zamiast uciekać — przeciwnie, lgniemy do niej ustawicznie.

Grzech przyobleka na się liczne powaby a przecież to jest źródło złego, przyczyna jątrzeń i niezgody, sprawca wewnętrznej rozterki, do którego jakoś lgniemy z własną szkodą.

Gdyby grzechów nie było między nami, lepiej by się wiodło nasze życie. Nikt nie żałował, że nie zgrzeszył a jakże często żałować musimy tego dnia i tej godziny kiedyśmy grzech popełnili.

Zasada chrześcijańska: unikaj grzechu—to klucz do zagadki życia. Słyszymy tę zasadę wielekroć i dzisiaj ją słyszymy, jak słyszeli niegdyś nasi praojcowie, ale pomyślmy w duchu jak my *przeżywamy* tę zasadę.

Na miłość Boga — zaufajmy wierze naszej świętej i przekonajmy się do tej zasady całą siłą naszego ducha.

Nie bój się wieczności, ale bój się i *uciekaj od grzechu*. Z temi dwoma zasadami idźmy dziś na spoczynek, niech one do wieczora zapadną nam głęboko w duszę naszą. Przeżywajmy je, próbójmy sił naszych, aby oswoić się z niemi wchłonąć je, dać się przeniknąć niemi.

Ocknij się, duszo moja, Pan Bóg ukazuje zaświaty i woła: wnijdź do krainy, którą ci ukazuje. Słuchaj Boga a nie ludzi.

W czasie krótkiej przerwy między konferencją a rach. sumienia należy odmówić wspólnie „*Anioł Pański*".

Rachunek sumienia z religji.

(I. II i III przykazanie boże). Czem jest dla mnie wiara w Boga? Czy liczę się realnie z tą Istnością Najświętszą? Czy imię Boże jest dla mnie święte? Czy nie przyplątał się wpływ błędu religijnego? (okultyzm, zabobon, indyferentyzm). Czy oddaję Bogu cześć i poczuwam się do sumiennego spełniania ofiary dla Boga? Cóż Mu damy w ofierze jak nie Mszę św. w niedzielny ranek, jak pacierz codzienny, nieroztargniony, gorący? A czy umiałbym bronić mej wiary i mych przekonań religijnych rzymsko-katolickiego Kościoła? Jaki był dotąd mój katolicki czyn?

Na zakończenie pieśń: „*Kto się w opiekę . . .*"

KONFERENCJA 3.

Trzecia zasada rekolekcyjna *podnieść* dusze ludzką do pożądania doskonałości chrześcijańskiej.

O wzorach życia chrześcijańskiego.

„*Pójdźcie do Mnie wszyscy*" . . .
„*Uczcie się odemnie*"
(*Mat. 11, 28—29*).

Drodzy Przyjaciele moi! Ćwiczenia duchowne, które odprawiamy, wymagają, jak widzieliście, nielada wysiłku. Nie wystarczy bowiem przypominać sobie prawdy wieczne, lecz trzeba je przeżyć głęboko.

Tu chodzi o duszę naszą o zdrowie i porządek wewnętrzny ducha naszego. Lecz ospałość i lenistwo duchowe szepcze: poco się tak męczyć i wysilać? Spokojnie i obojętnie bez zbytnich zachwytów ani zgryzot można żyć najdłużej. Może i was ogarnia taka senność duchowa?

Nie! przyjaciele młodzi, jest hasło faszystowskie: „meglio un giorno vivere da leone, che molti anni vivere da pecora" (lepiej jeden dzień przeżyć jak lew, niż wiele lat żyć jak bydle).

Jest w tem haśle wiele zarozumiałości, i dużo brutalnej chełpliwości, lecz jest i nieco prawdy. Gdyż, jeżeli już mamy równać się ze zwierzętami czworonożnemi, to lepszy lew nierozumny i drapieżnik, niż byle jakie zwierzę.

Trochę prawdy w tem zdaniu się mieści, że w człowieku są szlachetniejsze i mniej szlachetne strony i, że szlachetniejszym trzeba dać pierwszeństwo.

Najszlachetniejszą częścią ludzkiej istoty — to dusza. Jej wartość, o wiele silniej niż faszyzm, podnosi Wiara nasza. Całe Pismo św. to dzieje i sprawy dusz ludzkich.

W Starym np. Testamencie mamy taką wspaniałą naukę o wartości duszy w dziejach Ezawa i Jakóba. Ezaw za nic miał wszelkie wartości duchowe. Dla niego jedzenie większą wartość miało, niż duchowe przywileje i sprzedał je łatwo za miskę fasoli (soczewicy). Potem żałował.

Wartość duszy nad wszystko cenili Prorocy i wszyscy, którzy dla przekonań i wierzeń, dla sumienia swego wiele cierpieli.

W Nowym Testamencie Chrystus Pan nauczył wartości duszy. Bezwyznaniowcy, którzyby chcieli całą Jego naukę sprowadzić do zera, przyznają, że Chrystus podniósł na wyżyny wartości duchowe człowieka.

W przepięknych przypowieściach swoich uczył o perle, za którą się płaci wszystkiem, o skarbie znalezionym nagle, o zgubionej drachmie. Wszędzie ta główna myśl się przewija, że duchowe wartości, że dusza jest najcenniejszą rzeczą w człowieku. Zresztą najwyraźniej zapowiedział: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a szkodę by poniósł na duszy swojej. Jaką odmianę da człowiek za duszę swoją?" (Mar. 8, 36—37). Szaleńcze (mówi do bogacza) tej nocy duszy twej upominają się u ciebie: a coś nagotował czyjeż będzie? (Łuk. 12, 20).

W kościele najwięksi bohaterzy wiary — tracili wszystko, aby duszę nieskalaną zachować. Męczennik każdy tracił majątek, który mu konfiskował rząd, tracił krewnych, którzy

się go wypierali, tracił życie doczesne dla potrzeb swej duszy. Cóż mógł uczynić więcej?

Co my możemy zrobić dla wlasnej duszy?

Uczymy się, aby duszę ozdobić, wykształcić — nabrać przymiotów, które nazywamy cnotami. Najprzód 3 cnoty teologiczne: wiara, nadzieja i miłość a jednocześnie wiele przymiotów i zalet nieodłącznych od dobrego charakteru: roztropność, wstrzemięźliwość, czystość, sprawiedliwość i prawdomówność, pokora i męstwo.

Ale to jest takie powolne i długie zmaganie się ze sobą, aż się nieraz młodemu przykrzy.

Czy nie moglibyśmy odrazu zobaczyć zamiast tych zasad teoretycznych — prawdziwy wzór i obraz pięknej i szlachetnej duszy?

Szukajmy wzoru dla człowieka, ale takiego wzoru, któryby był wolny od wszelkich sympatji rasowych, politycznych i również przemijającej jak tamte, popularności sławy i rozgłosu. Szukamy wzoru *powszechnego*, pełnego.

Niełatwe to zagadnienie. Ale, nie wdając się w rozwlekłe dyskusje, bo życie nasze czeka i, nie obwijając prawdy w bawełnę słów, powiem krótko i jasno, przytaczając słowa wypowiedziane dziś na początku: Chrystus mówi: *„Pójdźcie do mnie wszyscy... uczcie się odemnie"*. Oto wzór wieczny chrześcijaństwa!

Nikt się z Nim równać nie może, ani Sokrates, ani Platon, choć wielcy w swoim rodzaju, ani Mahomet ani tembardziej ktoś z dzisiejszych albo niedawnych wielkości.

Tylko jedno zastrzeżenie: Czy wy znacie Chrystusa? Czy znacie Jego charakter, Jego przecudną harmonję rozumu, uczucia i woli?

Czy wam nie zasłaniają Ewangelji te mgliste, słodkawe obrazki kolorowe, liryczno-ckliwe, których pełno w sklepach z dewocjonaljami?

O wielki prawdziwy wizerunek Chrystusu bardzo trudno. „Drżała ręka Leonarda, gdy twarz Chrystusa malował" (Ruskin). Najlepiej otworzyć Ewangelję. Kiedy czytamy jak faryzeusze zadali przebiegłe pytanie czy godzi się płacić czynsz cesarzowi czyli nie? (Mat. 22, 17.) i wiemy, że każda odpowiedź przecząca czy twierdząca będzie zła, bo narazi Chrystusa na zarzut braku poczucia państwowego u rzy-

mian albo odwrotnie na gorszy zarzut zdrady narodowej, jeśli wiemy, że z tego dylematu niema wyjścia... to nas olśniewa i podziw dla jasności umysłu bożego w nas budzi spokojna i natychmiastowa odpowiedź Jezusa: „Pokażcie mi monetę czynszową... a potem te wielkie słowa, które regulują do dnia dzisiejszego stosunek Kościoła do państwa: Oddajcie co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu (ibid. 21).

Ale mędrców nie można stawiać za wzór charakteru Bywali przecież ludzie mądrzy, którym brakowało serca — i to było źle.

Lecz w Chrystusie obok mądrości wielkiej, nieskończone Serce mieszka. Mamy jeszcze świeżo w pamięci bezmierną dobroć Serca Jezusowego dla grzesznej Magdaleny.

Cierpliwe to Serce i potężne, nigdy nie zimne, lecz zawsze gorące, wielkie!

Miłość Jezusa jest przedewszystkiem miłością dla Ojca swego w niebiesiech, tem żyje: „pokarm mój jest, abym czynił wolę Ojca, który mię posłał" (Jan. 4, 34).

A potem ukochał nas ludzi grzesznych i ułomnych, nie zasługujących na te względy.

Niepodobna bez głębokiego wzruszenia przypominać sobie tych świętych chwil kiedy Serce Jezusowe tak łagodnie i dyskretnie, ale mocno i gorąco napomina grzeszników.

Ta rozmowa z Piotrem Apostołem np. nad brzegiem jeziora Genezaret, kiedy Chrystus potrzykroć pyta: "Szymonie Janów miłujesz mnie więcej, niźli ci? (Jan 21, 15...) i, chociaż słyszy potwierdzającą odpowiedź, pyta drugi raz o to samo i po otrzymaniu wyraźnych słów: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję, pyta jeszcze raz o to samo, aby delikatnie ale dokładnie przypomnieć Apostołowi, że trzykroć Go się zaparł.

I kiedy już po raz trzeci otrzymał serdeczne, ale pokorne słowa księcia Apostołów: „Panie Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję", to już nic więcej nie pragnie i z całem zaufaniem oddaje Piotrowi cały swój przyszły Kościół, jakby chciał rzec: „Kochaj gorąco, służ sercem i duszą a miłość uczyni Cię odpornym na zło.

To jednak nie wszystko piękno i dobro i moc w przebogatem Sercu Jezusowem. Jest tam i wola potężna, nie-

złomna. Nie zapominajmy o tem nigdy, że Chrystus Pan umiał się gniewać i gniew Jego i rozkaz znamionowały potęgę woli. Czy możecie sobie wystawić, że ten mądry i pogodny i dobry Nauczyciel, ten czuły opiekun chorych i nieszczęśliwych i upośledzonych kalectwem—że Chrystus mógł wziąć powrozy do ręki i rozpędzić hałastrę kupczących w świątyni.

Czy słyszycie Jego gromkie i ostre, rozkazujące słowa: Precz stąd! albowiem napisano, iż dom mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców! (Mar. 19, 46; Mat. 21, 13; Jan 21, 14).

Oto w Chrystusie zespolona wola z uczuciem i z myślą potężną.

Potęga osobistości Jezusa — to absolutna prawda Jego myśli opartej na Bożej wszechwiedzy i nasyconej przekonaniem—to żar i krystaliczna czystość Jego uczuć, to piękność Jego życia duchowego, przeniknionego Bóstwem.

Duch Jezusowy swój wewnętrzny świat czerpie z Bóstwa, stąd urok Jego niezwiędły.

Wpływ wywierany przez Jezusa, był nietylko promieniowaniem Jego duszy nazewnątrz, był nietylko przykładem, tu działała jeszcze łaska. Bóg poruszał i porusza dusze nasze, które przeobrażają się od tych dotknięć łaski. Nikt nie może przyjść do Mnie, jeśli go Ojciec mój nie pociągnie" (Jan 6, 44) mówi sam Zbawiciel.

Wielu innych przemawia z serca, a jednak bez skutku. Potrzeba bowiem łaski czyli wdania się Boga, dotknięcia Bożego, by słowo i przykład czyniło wrażenie niezatarte.

Dusza moja winna być złączona z Bogiem, nasycona Bogiem! Dotknij mię łaską Swoją, Panie, bym się ocknął do życia, by mój świat wewnętrzny wszedł w styczność z Tobą, o Jezu Mistrzu mój!

Twoim wpływom poddaję duszę, serce, umysł mój i wolę moją. Przez Ciebie będę silny!

*
* *

Taki jest wzór naszego życia, na którym modelować mamy i urabiać swój charakter przy pomocy łaski Chrystusowej. Ale policzmy się z siłami. Może to zbyt wysokie ideały dla nas powszednich ludzi?

Istotnie, gdy patrzę, Drodzy moi, na wasze liczne szeregi, na to pogłowie różnorakie, które mię w tej chwili otacza, przychodzi mi na myśl ciekawe spostrzeżenie, już nie wiem przez kogo uczynione, że *świat wielce podobny do morza.*

Byliście może kiedy nad brzegami Bałtyku i podziwialiście niezwykłe piękno i ogrom morskiego żywiołu na powierzchni i w jego głębinach.

Otóż, jak w morzu kamienie, są ludzie dalecy od świata, którzy mu nie ulegają, gdyż kryją się przed nim i odtrącają go. Zepsucie, światowość ześlizguje się po nich jak po skale woda.

Są oni podobni do kamieni leżących na dnie morza, choć w górze szaleją wichry, szamoce się i burzy woda — na dnie jest spokojnie.

Dobrze takim ludziom — wolni są od burz tego świata ale nie mają żadnego nań wpływu. To oportuniści.

Są inni ludzie, którzy żyją wśród świata i ciągle utrzymują się na jego powierzchni, potrzebują oni ciągle pochwały i podniety. W miarę wzbierających pochwał wynoszą się w górę na fali powodzenia. Z chwilą gdy fala świata się zniża, oni opadają.

Świat wielce podobny do morza, które jest wiecznie w ruchu, wiecznie niespokojne, nieobliczalne. A ludzie światowi to łupiny lub korki, których pełno na wodach zwłaszcza w pobliżu wielkich miast.

I ci nie mają wpływu na świat — raczej są pod jego wpływem. To światowcy bez przekonań i bez wiary, bez zasad.

My zaś powinniśmy być jak owe parowce transatlantyckie ze stali, po której woda spływa. Ostry dziób okrętu pruje fale morskie i toruje sobie drogę. Ale ster jest we wnętrzu okrętu i siła rozpędowa w nim samym się mieści. Ogień nieustannie podtrzymuje energję, która wszystko porusza i do wskazanego portu kieruje.

Tak i w człowieku, który żyje na świecie, którego otacza głębia nieznana i rafy podwodne i burze niespodziane, trzeba rozpalić w nim ogień, ująć ster i według wskazówki mapy i kompasu świadomie posuwać się do portu przeznaczenia.

Kompasem mego życia jest Chrystus. On jest i siłą moją. Rozpalę w sobie ogień miłości Chrystusowej i pójdę niezawodną Jego drogą.

On mnie wspiera, On mnie poprowadzi: wszak sam powiedział: „Pójdźcie do Mnie wszyscy.... uczcie się odemnie". Amen.

W przerwie: *„Anioł Pański"...*

Rachunek sumienia z obowiązków moich.

Obowiązki moje to przedewszystkiem dom i szkoła.

Dom. Moje zachowanie się w domu to miara charakteru i probierz mojej wartości. Nie taki jestem, jakim mię widzą obcy: usłużny, chętny, na wyskoki uprzejmy, lecz takim jestem jakim mię znają w domu dla Ojca, dla Matki, dla rodzeństwa.

Szkoła. To główne zajęcie, główne moje cele. Czas szkole poświęcony jest ćwiczeniem zarówno umysłu jak i woli sumiennej, wytrwałej. Nie mówię o innych szerszych obowiązkach społecznych, politycznych, państwowych, nie mówię o patrjotyźmie, bo już wszystko poruszyłem mówiąc o domu i szkole. Dla was bowiem, Młodzieży, niema jeszcze innych obowiązków politycznych ani społecznych. Lecz dobre spełnianie tego co dom rodzinny i co szkoła każe — jest służbą dla kraju (IV i V przykaz).

Pieśń: *„Święty Boże"...*

KONFERENCJA 4.

Czwarta zasada rekolekcyjna: ideał związać z życiem, czyli zaprawić do wznowienia postępu duchowego.

Wykonanie zasad chrześcijańskich

„Kto chce iść za mną, niech samego siebie zaprze a weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje" (Mar. 8, 34).

Nie byłoby pełne nauczanie i wychowanie chrześcijanina, gdybym wam, Droga Młodzieży, nie mówił jeszcze i nie wtajemniczał was w sprawy cierpienia. Wpatrujemy się w Jezusa Chrystusa, który jest wzorem naszym i chcemy teraz przejść *od rozważań do wykowania* zasad Chrystusowych.

Jak Chrystus wykonywał zasady?

Uderza nas w dziejach Chrystusa rzecz szczególna i wielce znamienna, która na pierwszy rzut oka wydaje się nawet dziwną.

Chrystus Pan miał moc czynienia cudów i często się nią posługiwał dla potwierdzenia swojej nauki. Olśniewało to ludzi nieraz, którzy wielbili moc Bożą i budziło to wiarę głęboką i żywą nawet u pogan np. u setnika i innych.

Zadziwiająca rzecz dlaczego Chrystus Pan nie wykorzystał tej mocy cudotwórczej poza Palestyną? Przecież wybrawszy 12 apostołów tak łatwo mógł wyruszyć z nimi w podróż misyjną przynajmniej dookoła morza śródziemnego po ówczesnym cywilizowanym świecie, jak to uczynią w kilkadziesiąt lat potem sami apostołowie.

Zdawałoby się wskazanem i pożądanem ze względu na propagandę i rozszerzenie chrześcijaństwa, żeby Chrystus poszedł do Syrji do Grecji, aby w Atenach stanął, przemówił, uczynił jaki cud wskrzeszenia czy uzdrowienia, żeby stamtąd udał się do Rzymu, żeby olśnił i przekonał Cesarza Tyberjusza (a. 14—37 p. Chr.) lub, aby przerwał jego okrucieństwa i zaprowadził ład na świecie.

Tymczasem nic z tego wszystkiego się nie zdarzyło, bo Chrystus spełniał wolę Ojca swego i był „posłany jeno do owiec, które zginęły z domu Izraelskiego. (Mat. 15, 24). Przed swojem odejściem z tej ziemi Chrystus roześle apostołów na wszystek świat, na wszystkie narody i zapowie, że będzie z nimi po wszystkie dni, aż do skończenia świata, gdyż dana Mu jest wszystka władza na niebie i na ziemi". (Mat. 28, 18—20)

Lecz pierwej trzeba było wedle woli Boga, aby Chrystus cierpiał (Łuk. 24, 26) i tak wszedł do chwały swojej, abyśmy sinością Jego byli uzdrowieni (Iza. 53, 5 I Piotra 2, 24). Chrystus musiał nas nauczyć cierpieć i swojem cierpieniem odkupić nas.

Męka Chrystusa w te ostatnie trzy dni Jego ziemskiego żywota—to zwierciadło duszy ludzkiej cierpiącej. Tam każdy kto cierpi przejrzyć się może, aby zrozumiał czy dobrze cierpi i aby się nauczył cierpieć. Boska to umiejętność.

Jak Chrystus cierpi na duszy i na ciele? Cierpi podczas Ostatniej Wieczerzy, widząc przygotowującą się zdradę. Cierpi w Ogrójcu pot krwawy. Cierpi podczas biczowania

i Drogi krzyżowej i wreszcie przybity do krzyża. Straszne to bóle i cierpienia tem gorsze i boleśniejsze, że niewinne, niesprawiedliwie zadane. Tem gorsze, że ustawicznie złączone z męką moralną, z męką duszy. Ten sąd Annasza i Kaifasza ten sąd Piłata, ten sąd tłumu — plebiscyt pospólstwa, które wybiera między Jezusem i Barabaszem, ten sąd głupoty i przewrotności ludzkiej — to najboleśniejsza zaprawa cierpień fizycznych. Dodaj jeszcze do tajemnicy cierpienia Chrystusowego i ten wzgląd, że za mnie cierpiał, za mnie, którym był tego niegodny.

A przytem cierpiał pokornie i cicho, za katów swoich się modlił. Nie! Chrystus nie cierpiał jak twardy stoik z zaciśniętemi zębami, ze wzgardą w duszy. Nasz Zbawiciel cierpi w duchu pokuty — dla zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej.

Oto jest droga chrześcijanina: *przez cierpienia pokutne do oczyszczenia duszy.* Kto wie o tem — ten nie dziwi się, nie wzdraga, nie buntuje się wobec cierpień ale chętnie idzie tą drogą, bo już szedł tędy Chrystus. Każdy ma swoje grzechy i każdy za nie pokutować winien cierpieniem.

Każdy ma swój krzyż do niesienia i winien go nosić.

Widziałem nieraz takie niesmaczne obrazki: krzyżyk owinięty niezapominajkami.

Niesmaczne są te krzyżyki w kwiatkach. To nie poważny symbol cierpień, a zabawka.

My chrześcijanie uważamy krzyż jako tajemnicę koniecznego i należnego cierpienia, drogiego cierpienia nawet i dźwigamy go nietylko z poddaniem się, ale i z ochotą, bo tak czynił Chrystus, tak wykonał zasady swoje, że uczył nas sztuki cierpienia.

Nie bój się cierpieć!

Nie unikaj cierpień za wszelką cenę, nie krzyw się i nie sykaj z bólu, jeśliś na to zasłużył.

Pomnij, że inaczej jak przez cierpienie nie wyzwolisz się z nałogu, nie zawrócisz ze złej drogi!

Jeżeli Mucius Scevola umiał cierpieć na pokaz, wkładając rękę do ognia, my będziemy cierpieć moralnie dla wyższych celów dla oczyszczenia swej duszy od zła.

Cierpieć i tak będziemy, bo niema życia bez cierpień, ależ o ileż więcej znaczy cierpieć z Bogiem i w obliczu Boga.

Wtedy, gdy cierpię, klękam pod krzyżem Chrystusa i mówię do Zbawiciela: „Zgrzeszyłem. Nikt inny nie może czynić za mnie pokuty, sam jej dopełnić muszę.

Wykonam co mi sumienie wskazało, co mi powiedział spowiednik, co mi życie do cierpienia daje.

Tyle energji jest w tej męce, bo wiem, że tego cierpienia we mnie życzysz sobie Zbawicielu mój.

Tyś powiedział: kto chce iść za mną niech weźmie krzyż swój i niech mię naśladuje".

Chcę iść za Tobą, Panie, wezmę Krzyż cierpienia mego, chcę Cię naśladować. Amen.

W przerwie: „*Anioł Pański*"...

Rachunek sumienia przed spowiedzią.

Religja katolicka nietylko daje ulgę duszy w rozmyślaniu religijnem, w nastrojeniu duszy. Daje ona ściśle odmierzone przez łaskę zdrowie dla duszy. 7 momentów takich dających zdrowie dla duszy to 7 Sakramentów Św.

Dziś trzeba mi stanąć przed konfesjonałem. Teraz, a nie przed samą spowiedzią, muszę się zdecydować czego chcę w sobie dokonać przez spowiedź i komunję świętą. Zrobić plan życia, główną wadę swoją wyplenić, zadosyć uczynić za grzechy. Dzisiaj oddaje to na sąd. Wszystko mi jedno kto będzie spowiadał. Niech mię sądzi jak nakazuje sprawiedliwość boża.

Uczynię rachunek z reszty grzechów moich myślą, mową, pożądaniem i uczynkiem popełnianych. Teraz w obliczu Jezusa Ukrzyżowanego i cierpiącego przypomnę sobie najtajniejsze występki moje, aby wymieść wszystko zło z zakamarków sumienia mego. Z żalem i wstydem policzę brudne myśli, słowa, złe książki, gorszące postępki. Choćby świat mi podsuwał swoje sofizmaty, wiem że Chrystus ten mój wzór, i największy, niezawodny Przyjaciel i Zbawca ludzkości — te brudy życiowe potępia. Chrystusa słucham nie ludzi, ani mojej grzesznej skłonności. Żałuję za me grzechy, policzę je wszystkie i wyznam na spowiedzi. Postanawiam żyć w *uczciwości, czystości i prawdzie* (VI, VII, VIII, IX i X przykazanie).

Na zakończenie pieśń: „*Jezu Chryste, Panie miły*"...

Po Komunji Św.

Piąta zasada rekolekcyjna: pojednanych z Bogiem wprowadzić do społeczności religijnej jako czynnych członków Kościoła.

„*Panie, dobrze jest nam tu być*" (*Mat. 17, 4*)

Ukochani moi, dziś jesteście jedno z Chrystusem, zespoleni ze sobą, zjednoczeni z Kościołem jako gałązki jednego wielkiego drzewa, którę obejmuje cały świat.

Dziś dopiero jesteście w Komunji z ciałem Chrystusowem mistycznem, które jest Kościół święty. On jest duszą tego ciała wy zaś powłoką jego cielesną — *membra Christi.* (Św. Paweł I Kor. 6, 15; 12, 27).

Chciałbym was przejąć, przepoić tą myślą powszechnej rodziny chrześcijańskiej z Papieżem na czele i w zjednoczeniu ze wszystkimi ludami.

Jest na świecie od tysiąców lat ta instytucja, która odnawia ludzi na duchu. Dziś dobrze wiecie po sobie, że ilekroć człowiek osunie się niżej w życiu moralnem — tu zawsze (pomimo prądów przeciwnych) czekają konfesjonały i Tabernakulum na każdą prośbę otwarte, gotowa rada i lekarstwo dla żywych, przedewszystkiem dla żywych. Pamiętajcie o tem, że dziś i zawsze w stanie łaski modlitwa wasza jest modlitwą żywych. Korzystajcie z przywilejów synów bożych. Nemo potentior homine orante. O wszystko wam wolno prosić i, jeśli dla zbawienia to będzie dobre, to otrzymacie wszystko. Tak Chrystus powiedział: „jeżeli syn prosi ojca o chleb, iżali mu poda kamień? Albo jeśliby prosił o rybę, izali mu poda węża? Jeśli wy tedy, będąc złymi, umiecie datki dobre dawać synom waszym: jakoż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy go proszą?

„Proście a otrzymacie, kołaczcie a będzie wam otworzono". (Mat. 7, 9...)

* *
*

Gdy patrzę na wasze rozjaśnione zastępy jak na hufce rycerzyków chrystusowych, gotowych na krucjatę ze złem, przypomina mi się jedna z najpiękniejszych chwil z moich wędrówek po świecie.

Jest w Belgji prześliczne średniowieczne miasto zwane Wenecją Północy — to Brugges.

Tam — co roku 7 maja odbywa się procesja z przedziwną relikwią krwi Chrystusowej. Jest to gąbka, którą wedle tradycji ocierano Krzyż święty. Otrzymał ją w darze hrabia Flandrji Thierry d'Alsace od Baldwina III króla Jerozolimy.

Co roku 7 maja wychodzi z katedry wielka procesja z tą świętą relikwią.

Długie barwne szeregi przesuwają się wzdłuż wąskich uliczek i przez rozległe place przy odgłosach pieśni i cudnych niezapomnianych dźwięków organów dzwonowych (carillon). Cała procesja to obraz życia Zbawiciela Świata od Narodzenia do męki i uwielbienia Pańskiego.

Wśród różnych momentów życia Jezusowego uderzał mię jeden: szedł oto w białej sukience z jasnemi włosami, trzymając glob ziemski w dłoni Chrystus—pachole 12-letnie. A obok Niego, serdecznie obejmując Go za szyję młody św. Jan Chrzciciel, jak na obrazach Rafaela.

A tuż za Chrystusem ciągnął korowód rówieśników ze wszystkich ziem i narodowości po całym świecie chrześcijańskim żyjących. Szli więc Belgowie w narodowych strojach ze sztandarem swej ziemi, szli Francuzi i Niemiec i Włoch i Hiszpan, Anglik i Rosjanin w sarafanie, byli i też Indjanie i Negrowie i Chińczyk z Japończykiem, Eskimos i Indus, ale Polaka w kontuszu albo w siermiędze czy w sukmanie nie było.

Upominałem sie o to, ale nie mogli mi dać odpowiedzi dlaczego jesteśmy pominięci. Złej woli nie widziałem. Była to raczej zwykła zagranicą ignorancja historji i geografji.

Trzeba więc dopełnić ten brak.

I widzę oto ku radości i otusze nietylko mojej, ale waszych rodziców, waszych nauczycieli i wychowawców, że byłby tu godny kandydat, który z czystem sercem i sumieniem mógłby iść za Chrystusem — gotów iść w pierwszym szeregu.

Ale nie będziemy go wybierali — *idźmy wszyscy!*

Idźcie z Chrystusem w życie.

Idźcie za Nim — wracajcie do klas waszych i do domów waszych z Chrystusem.

Jak miło będzie, gdy nauczyciel stanie w progu klasy po rekolekcjach. Spojrzy na was: powita go uśmiech życzliwy, dobre chęci, ochota do pracy, odwaga wspólnych przekonań aż tryska z oczu. Z Bogiem rozpoczniemy pracę.

Idźcie na miasto — dalecy od zewnętrznych wpływów i starajcie się uczynić coś dobrego.

Wejdźcie do domów waszych i powitajcie pocałunkiem rodziców waszych, którzy was z pociechą przygarną do serca.

Zajrzyjcie do podręczników waszych i, widząc trudne „słówka“ i spiętrzone szeregi cyfr, z ufnością odwołajcie się do Sprzymierzeńca Waszego: pomóż mi tutaj, o Boże, ja chcę się uczyć dobrze. A Bóg pobłogosławi wam.

Z radością myślę, że teraz w okresie wielkopostnym w całej Ojczyźnie naszej jedna szkoła za drugą, jedna parafja za drugą odprawiają rekolekcje, oczyszczają się i przyłączają do Chrystusa. Tych grup jest coraz więcej, rośnie zastęp zdrowych na duszy i Ojczyzna nasza rośnie w siły moralne, bogaci się duchowo to królestwo Najświętszej Panny.

Pomódlmy się razem za pomyślność i błogosławieństwo Boże dla Polski. Amen.

Pieśń: *„Boże coś Polskę...“*

Z ŻYCIA I ZE SZKOŁY

Ks. Dr. JAN CIEMNIEWSKI (Lwów)

Psychanaliza na usługach religji i wychowania.

Żyjemy w czasach, w których świat cywilizowany pełen jest chorób nerwowych, wymagających duchowego lecznictwa.

W życiu psychicznem nie wystarcza już dziś podział na zdrowych i chorych: między dziedziną zdrowia i choroby psychicznej przyjąć należy osobną *dziedzinę psychopatyczną*. Rozumiemy przez nią stan pośredni między stanem normalnym człowieka, a chorobą psychiczną: wszystko, co nie jest już zdrowem, ale nie jest jeszcze chorem psychicznie, podpada pod nazwę psychopatji czyli cierpienia duchowego.

Przykładem cierpień psychicznych jest *agorafobja* czyli obawa przestrzeni, *astazja i abazja*, czyli niemożność stania i chodzenia, *apatja* czyli zanik życia uczuciowego, *abulja* czyli brak decyzji, zanik pamięci, obawa pokazania się samemu na ulicy, obawa przejścia przez most, aby się nie zawalił pod nami, a przedewszystkiem tak częsta dziś *depresja*, pod wpływem której człowiek popełnia nieraz samobójstwo. Jako przyczynę psychopatji jedni uczeni przyjmują przyrodzoną słabość duchową, zwaną *psychastenją*, drudzy przypisują ją osłabieniu systemu nerwowego. Wobec wzajemnej zależności duszy od ciała przyjąć można, że przyrodzona słabość psychiczna w parze idzie z osłabieniem nerwowem.

O ile zaś chodzi o wpływ *zewnętrzny*, to stany psychiczne mogą pochodzić zarówno z przyczyn fizycznych, jak zatrucie alkoholem lub morfiną, ekscesy seksualne i t. p. jak i z powodów psychicznych, jak przestrach, przerażenie, zawód miłosny, rozpacz i t. p.

Stany psychiczne mogą być trwałe lub przejściowe, zależnie od siły wrażenia i usposobienia danej osoby, a zwłaszcza od sposobu ich leczenia.

Zasługą jest psychanalizy, że zwróciła uwagę duszpasterzy i wychowawców na przeżycia i urazy wieku dziecięcego, jako na przyczyny późniejszych zaburzeń psychicznych, dlatego weźmiemy tu pod uwagę jej niektóre spostrzeżenia.

I.

Psychanaliza uznaje *podświadome stany psychiczne*, które działają na umysł, wolę i uczucie dziecka i są źródłem późniejszych chorób psychicznych. Wykazano, że wiele cierpień psychicznych zarówno u dzieci jak i u ludzi dorosłych pochodzi z błędów, popełnionych przy wychowaniu, i stwierdzono, że przeżycia z lat młodzieńczych wpływają dodatnio lub ujemnie na kształcenie charakteru.

Oczywiście, że mówiąc o psychanalizie nie uznajemy psychanalizy w tej formie, jak ją zapoczątkował Dr. Freud, który wszelkie dążenia, uczucia i działania, a nawet początek religji, sztuki i kultury sprowadza do żądzy cielesnej, zwanej libido, gdyż teorja ta sprzeczna jest zarówno z logiką i rzeczywistością, jak i z nauką i zasadami Chrystusa. Ale zwolennicy psychanalizy dawno już odstąpili od założeń Freuda, a nawet on sam, pod wpływem protestów ze strony nauki i wychowawców, nadał inne, szersze znaczenie słowa „libido".

Uczeń jego Jung rozumie przez to ogólną i psychiczną energję życiową, a współzawodnik Freuda Adler twierdzi, że pierwszym bodźcem człowieka jest popęd do zdobycia władzy, czyli do panowania.

Inni psychanalitycy odrzucają pojęcie jednej tylko energji pierwotnej w człowieku i rozpatrują przejawy różnych instynktów w odosobnieniu, jako źródła siły życiowej i ludzkiej działalności.

Nie wchodząc w te szczegóły, poprzestaniemy tu na przyjęciu ogólnego strumienia życia, który w nas istnieje i przez jaźń duchową toruje sobie drogę do samostwierdzenia się i do wyżycia. Weźmiemy go za podstawę naszych badań.

Nurt ten rzadko kiedy znajduje warunki do zupełnego wyżycia się — niejednokrotnie natrafia on na opór ze strony

otoczenia i musi być zahamowany. Wtedy zwraca się wewnątrz człowieka, kryje się w jego wnętrzu i przybiera postać podświadomych dążeń, buntów, lęków, niepokojów, gniewu, a nawet brutalności. Można to najlepiej obserwować na zachowania się chłopców, będących w okresie dojrzewania płciowego. Zachowanie ich bywa wtedy nieraz bezwzględne i brutalne, jak bezwzględny jest instykt, który przychodzi u nich do głosu.

Oto co notuje o jednym z nich matka: „Z dużym moim chłopakiem mam inny kłopot. Nie zdaje on sobie sprawy, że jego dojrzewająca męskość przybiera formy nieznośne zupełnie dziecinnych, ale prawie bezmyślnych dokuczań, dogadywań maleńkich, ale dla rodzeństwa dotkliwych. Są one w gruncie rzeczy niewinne,ale czynią mego chłopaka nieznośnym i utrudniają mu pożycie z najbliższymi. On sam tego nie odczuwa. Nie wiem, czy lekceważy sobie te rzeczy w sumieniu i nie chce się hamować, czy też się hamuje, ale bez rezultatu. Trapi mię obawa, że ta bezmyślna dokuczliwość stanie mu się przyzwyczajeniem"

Obawy matki okazały się płonnemi, bo syn jej po przejściu okresu dojrzewania płciowego stał się najprzykładniejszym i najłagodniejszym człowiekiem, może dlatego właśnie, że zawczasu zwrócono mu uwagę na niewłaściwość jego postępowania.

Życie ludzkie jest ciągłą walką, walką wyższych popędów z niższemi, szlachetniejszych z brutalnemi, altruistycznych z egoistycznemi, ale poza tą walką świadomą istnieje w każdym z nas daleko donioślejsza *wojna*, prowadzona w *podświadomości*, a powodująca starcia, których nie uświadamiamy sobie zupełnie.

„Te starcia właśnie, twierdzą psychanalitycy, *wyczerpują siły życiowe* i powodują choroby i newrozy ciała. *Świadome rozterki* są męczące, lecz jesteśmy w możności położyć im koniec, postanawiając ostro zwrócić się w tą lub ową stronę. Natomiast *konflikty podświadome* nie mają końca, gdyż wola nie stawia ich nigdy pod sąd rozumu, ani też doświadczenia życiowego.

Praca analityka zasadza się na badaniu podświadomości i wyprowadzaniu na światło dzienne *utajonych walk*, które trzebią siły fizyczne, poczem pacjent jest zawsze już w moż-

ności objąć i zażegnać konflikt, dzięki czemu następuje odprężenie, przywracające ciału normalną sprawność życiową*).

Profesor Dr. Gantkowski w swej Medycynie Pastoralnej **) opisuje jak za pomocą psychanalizy doszedł do wyświetlenia powstawania sadyzmu i masochizmu, badając dwu pacjentów, ulegających tym zboczeniom.

Sięgnął on do ich wspomnień i przeżyć z lat młodzieńczych i stwierdził, że te zboczenia psychiczne powstały u nich wskutek skojarzenia pierwszych poruszeń zmysłowych z pewnemi wrażeniami, a raczej przeżyciami z lat szkolnych.

U jednego z nich pierwsze poruszenie płciowe skojarzyło się z widokiem krwi (patrzał on wtedy na masowe zabijanie kurcząt przez kucharkę) — i to stało się u niego początkiem *Sadyzmu*, a u drugiego skojarzyło się ono z bólem fizycznym — nauczyciel bił go wtedy trzciną po siedzeniu — co dało powód do powstania u niego *masochizmu*.

Być może, że chłopcy ci mieli już pewne wrodzone dyspozycje do powyższych zboczeń, ale tu nie o to chodzi. Tu idzie o stwierdzenie faktu, że doktór Gantkowski uleczył ich z tych zboczeń przez wyświetlenie ich początku i zwrócenie na to uwagi owym zboczeńcom.

Psychanaliza święci tu swój triumf w medycynie, co powinno nas zachęcić do stosowania jej również w duszpasterstwie, o ile zajdzie tego potrzeba.

Pani Caster w swojej ciekawej książce o psychanalizie daje nam przykład takiego uleczenia.

Pewna dziewczynka w dzień rozpoczynania nauki szkolnej cierpiała zwykle na ataki nerwowe, które skazywały ją na niepowodzenie w szkole. Długo nie można było dociec przyczyny tych ataków, dopiero leczenie jej zapomocą psychanalizy wyświetliło, że w dniu, w którym dziewczynka ta poszła po raz pierwszy do przedszkola, starszy jej brat, student medycyny, przestraszył ją zaprowadziwszy do ciemnej wnęki, w której zawieszony był szkielet, O wypadku tym zapomniano, został on wyparty ze świadomości

---

*) Geraldine Coster: Psychonaliza w tłum. M. Górskiej, str. 17.

**) Medycyna Pastoralna. Poznań 1927, str. 225,6.

dziecka, lecz w duszy jego pozostało skojarzenie między przestrachem a szkołą, co wywołało ujemne wyniki dla zdrowia i nauki dziecka.

Dopiero gdy fakty te zostały zanalizowane i wyjaśnione dzięki psychanalizie, zaburzenia ustały i dziewczynka wróciła do normalnego stanu *).

Przykładów podobnych możnaby przytoczyć więcej, a wszystkie one stwierdzają, że w podświadomości człowieka pozostają nieraz dawne wrażenia, które mają wpływ na jego postępki, choć on sam nie zdaje sobie z tego sprawy i nie wie, czemu przypisać swój lęk, gniew nieuzasadniony lub brutalne postępowanie.

II.

Rozważmy teraz, jaką pomoc oddać nam może psychanaliza przy wychowaniu i nauce religji? Otóż psychanaliza może nam oddać znaczne usługi przez swoje odkrycie o *urazach psychicznych* dziecka. Uraz oznacza potknięcie się, uderzenie się o coś, uszkodzenie, zranienie; uraz psychiczny jest to zranienie, uszkodzenie duszy, czyli pewien wstrząs psychiczny.

Trzeba pamiętać, że dusza dziecka jest daleko wrażliwsza, czulsza, subtelniejsza niż dusza ludzi dorosłych, otrzaskanych z życiem i znieczulonych już poniekąd, dlatego też dziecko o wiele łatwiej doznaje urazu psychicznego. czyli ulega załamaniu się, potknięciu duszy. Zobaczymy teraz, na czem właściwie polega ten uraz psychiczny duszy dziecięcej.

Normalne życie każdej duszy ludzkiej polega na zgodności słowa z czynem, postępków z ideałem, czyli na ***życiu w prawdzie.*** Dlatego to dusza dziecka domaga się od rodziców i wychowawców, a przedewszystkiem od kapłana, — bezwzględnej prawdomówności szczerości. W przeciwnym razie dusza dziecka doznaje urazu, zostaje niejako zraniona, wskutek czego popaść może w psychastenję lub ulec innej chorobie psychicznej.

---

*) *Geraldine Caster*: Psychanaliza w zastosowaniu do ludzi normalnych, tłum. M. Górska, (1929) str. 35—36.

A tymczasem co spotykamy na każdym niemal kroku w życiu ludzi światowych? Oto kłamstwo, obłudę, nieszczerość, niezgodność słów z postępowaniem, słowem rozbrat między ideałem a rzeczywistością, między przykazaniem miłości a postępowaniem.

Weźmy pierwszy lepszy przykład z życia codziennego Oto wypadek autentyczny, który wywołał u dziecka wstrząs psychiczny. W pewnym, zamożnym domu ktoś zadzwonił do mieszkania.

Pani domu mówi do córki: „Idź, powiedz, że mię niema w domu".

Córka biegnie, otwiera drzwi i powtarza słowa matki, ta ostatnia jednak, usłyszawszy głos przybyłej, poznała swoją przyjaciółkę, woła przeto z drugiego pokoju:

— „Ależ jestem, dla ciebie, Maryniu, jestem, wejdź". Córka, słysząc to, wybuchnęła gwałtownym płaczem i woła, zalewając się łzami: „Zostałam kłamczynią, mama zrobiła ze mnie kłamczynię".

Dziewczynka ta doznała urazu psychicznego i uległa na długi czas psychicznej niemocy.

Inny przykład. Matka, kobieta zamożna, mówi do męża wobec córki: „Proszę cię, daj mi większą sumę pieniędzy, bo mam dziś porobić większe zakupy".

Mąż wręcza jej znaczniejszą kwotę i odchodzi. Za chwilę przychodzi znajoma tej pani i prosi ją wobec córki o małą pożyczkę. Pani domu, mając w kieszeni większą kwotę, którą przed chwilą otrzymała od męża, mówi chłodno: „Jestem bez grosza, nie mogę ci służyć najmniejszą nawet kwotą".

Córka jej, słysząc to, doznała tak silnego wstrząsu psychicznego, że straciła wprost zaufanie do matki. Była to dziewczynka szczera, dobra prawdomówna i pełna miłości bliźniego. Teraz zachwiala się w głębi duszy i zawołała z bólem: „Mamo, nie mogę cię odtąd szanować". Wobec tego, że dziecko to straciło zaufanie do matki, dusza jego nie mogła już rozwijać się prawidłowo i poprawnie.

Normalny rozwój duszy dziecięcej zależny jest od zaufania do rodziców, wychowawców, a wreszcie do kapłana. Dusza dziecka wtedy dopiero rozwija się prawidłowo, jeżeli dziecko ma zupełne zaufanie do matki i zwraca się do niej z każdą

troską, otwiera przed nią swe serce, zwierza się z każdą wątpliwością. Wtedy matka pospieszyć może dziecku z pomocą i uleczyć te drobne urazy psychiczne, od których nie jest wolne żadne wrażliwsze, subtelniejsze dziecko.

— Co będzie przeto, jeżeli dziecko straci zaufanie do własnej matki.

Zostanie ono sierotą w przenośnem znaczeniu tego słowa. Psychiczne życie tego dziecka będzie zahamowane, bo ono nie ma przed kim otworzyć się, wypowiedzieć, wypłakać nieraz i poskarżyć, jak to czyni dziecko ufające i przywiązane do swej matki. Zamyka się ono w sobie, traci ufność do ludzi, do siebie a nieraz i do Boga, dusi w sobie pewien żal do otoczenia, staje się smutnem i osowiałem i nie odczuwa już tej radości życia, jaka bywa udziałem każdej duszy chrześcijańskiej, rozwijającej się normalnie.

Obowiązkiem matki w pierwszym rzędzie, a także wychowawcy i kapłana, jest pozyskanie zaufania dziecka, aby ono nie miało przed niemi tajemnic. Nie każda matka odpowiada temu zadaniu, dlatego też mamy na świecie tyle ludzi skrytych, nieufnych, nieszczerych i podejrzliwych tyle istot cierpiących na niedorozwój psychiczny.

Jakiemi drogami dochodzi się do tego smutnego stanu?

Oto w pierwszym rzędzie rodzice, a następnie wychowawcy, nie liczą się należycie z psychiką dziecka, nie zwracają uwagi na jego wrażliwość, zbywają jego dziecinne pytania.

W szkole zaś pedagogowie zapominają nieraz o tem, że uczniowie mają wrodzone poczucie sprawiedliwości, z którem trzeba się zawsze liczyć i którego nie można obrażać. Wiadomo, że w klasie uczniowie sami najlepiej sądzą i oceniają się wzajemnie. Jeżeli profesor poleci swym uczniom zrobić próbną klasyfikację i ocenić każdego kolegę według zasług i postępu w nauce, ta klasyfikacja to zazwyczaj mało bardzo odbiegnie od jego własnej, profesorskiej oceny.

To poczucie sprawiedliwości wsród młodzieży, ta jej wielka wrażliwość na wszelkie odchylenia od prawdy, piękna i dobra bywa nieraz powodem katastrof, niejedno młode życie załamało się z tego powodu wskutek ciężkiej ręki przełożonych i nauczycieli.

We Lwowie przed trzydziestu laty zdarzył się wypadek samobójstwa ucznia piątej klasy gimnazjalnej, usuniętego ze szkoły za palenie papierosów w klasie podczas pauzy. Chłopiec ten pozostawił kartkę ze słowami: „Odbieram sobie życie, bo zwątpiłem w Boga, skoro wydalono mię ze szkoły za palenie papierosów". Chłopiec ten nie miał ojca, a do matki stracił zaufanie z powodu jej nadmiernych strofowań wobec obcych ludzi. Pod gradem zarzutów uciekał nieraz z domu i biegł na cmentarz, na grób ojca, aby tam wypłakać się i wyżalić przed nim. W danym wypadku szkoła nie liczyła się z jego stanem psychicznym, dlatego wydalenie ze szkoły skończyło się katastrofą.

Coraz częstsze dziś wypadki samobójstwa wśród młodzieży źródło swe mają w przeczuleniu dzisiejszej generacji i w płynących stąd urazach psychicznych.

Uraz psychiczny może powstać także wskutek złego traktowania, straszenia a zwłaszcza bicia dziecka.

Strach może zatruć psychikę dziecka: poraża on i ogłupia zarazem; bicie zaś prowadzi do opozycji i nieposłuszeństwa, nie mówiąc już o tem, że poniża zarówno wychowanka jak i wychowawcę.

Doktór Mignon w swej ciekawej książce o psychologicznem wychowaniu dziecka podaje następujący przykład: Pewnego bojaźliwego chłopca umieszczono u zdolnego, ale zbyt surowego i bezwzględnego wychowawcy, który miał zwyczaj karać uczniów, uderzając ich linją po kończynach palców, gdzie istnieje największa wrażliwość. Chłopiec ów zaraz po pierwszej takiej operacji spochmurniał, zamknął w sobie, zaciął się i przestał się uczyć a nawet słuchać swego profesora.

Wobec tego rodzice zmuszeni byli odebrać go z pod opieki swego pedagoga i przenieść do innej szkoły, gdzie natrafili na cierpliwego, wyrozumiałego i łagodnego profesora, który z miłością zajął się wychowaniem tego chłopca. Po trzech miesiącach wynik był zadziwiający: chłopiec odzyskał spokój i zamiłowanie do nauki i zaczął robić takie postępy, że przy końcu roku szkolnego był uczniem celującym w klasie *).

---

*) *Education psychologique de l'enfance*, gdzie na stronicy 26 czytamy: „La peur, fille de l'emotivité est le plus grand fléau qui puisse empoisonner le psychisme d'un enfant.

Nie mniej szkodliwie działa na duszę dziecka nazbyt obrazowe przedstawianie mąk piekielnych, przesada w opisach sądu i kary bożej, jakiej dopuszczają sie czasami kaznodzieje.

Wspomniany wyżej dr. Mignon podaje w swej książce następujący wypadek. Pewien zakonnik, uczony teolog i sławny mówca, mówił raz na misji o piekle z taką grozą i plastycznością, że wywołał wśród słuchaczy podniosły, wprawdzie, ale zarazem przygnębiający nastrój. Wtedy pewna młoda dziewczyna, zaniepokojona tem kazaniem, zwróciła się do owego kaznodziei z prośbą o spowiedź. Kapłan ten nie miał już wiele czasu do rozporządzenia, załatwił się więc krótko ze spowiedzią, nie przykładając wagi do lęku i zaniepokojenia owej dziewczyny.

Wskutek tego wyszła ona z konfesjonału nieuspokojona i pełna wątpliwości tak dalece, że dnia następnego nie przystąpiła już do Komunji św.

Ten drobny pozornie wypadek stał się powodem najprzód urazu psychicznego, a potem choroby nerwowej, która trwała przez lat kilka.

Dowiedziawszy się o tem ów kaznodzieja zajął się wspólnie z doktorem leczeniem owej penitentki, a po głębszej refleksji zrobił takie wyznanie przed dr. Mignon: — „Tego dnia zaniepokoiłem więcej niż dwanaście dusz, nie spodziewając się tego wcale i przy najlepszych w świecie intencjach. Widzi pan, my księża, kiedy przemawiamy z ambony, kiedy katechizujemy dzieci w szkole, nawet kiedy spowiadamy, nie znamy zupełnie stanu umysłowego tych, którzy nas słuchają" *).

Że tak jest rzeczywiście dowodem może być następujący fakt. W pewnym zakładzie żeńskim, wzorowo prowadzonym, jedna z uczenic już od trzech lat, pomimo, że się regularnie spowiada i dostaje rozgrzeszenie, nie śmie przystąpić do Komunji św. z obawy, że „będzie potępiona", że „niema już dla niej ratunku". Jest to oczywiście *uraz psychiczny*, którego doznała przed trzema laty, będąc jeszcze dzieckiem, wskutek błędnego zrozumienia słów kapłana przy

*) Tamże, str. 137.

spowiedzi. A więc niech czuwają kapłani nad każdem słowem przy sprawowaniu swego urzędu.

Wskazana jest bojaźń grzechu śmiertelnego i lęk przed obrazą Boskiego Majestatu, ale i one przybrać mogą postać chorobliwą, gdy zaczniemy upatrywać grzech tam, gdzie go niema. Powstają wtedy skrupuły, które paraliżują energję, pozbawiają człowieka pogody i swobody działania, powodują wyczerpanie i niemoc psychiczną — słowem prowadzą do *psychastenji*, a nieraz nawet do obłędu.

Wszystko to ustaliła psychanaliza, a stąd powstały pewne postulaty, których przestrzegać należy, aby nie narażać dzieci na urazy psychiczne.

Pierwszym postulatem jest, aby dziecko poznało najprzód pocieszającą, kojącą, podnoszącą duszę jego stronę religji, a Stwórcę swego uznało jako dobrotliwego i kochającego Ojca, a potem dopiero jako surowego Sędziego i karzącego za winy Pana; aby nauka o niebie wyprzedzała naukę o piekle, a pojęcie dobra i cnoty — istnienie grzechu.

Drugi postulat odnosi się do osoby prefekta. Dziecko kojarzy w swym umyśle pojęcie Boga i religji z osobą swego katechety, czyli prefekta. Z faktem tym musimy się liczyć, wkłada on na nas wielką odpowiedzialność i obowiązek czuwania nad sobą w obcowaniu z młodzieżą. Prefekt samą swoją osobą budzić winien sympatję śród uczni, a postępowaniem swojem powinien ich pociągać ku Bogu. Niechęć do katechety, a zwłaszcza nienawiść i wstręt do niego uczniów spowodować może odstępstwo ich od religji. Lęk przed spowiednikiem doprowadzić może bojaźliwego chłopca do zatajenia grzechu i świętokradzkiej spowiedzi, dlatego prefekt dobrocią swą powinien przypominać uczniom Pana Jezusa.

Obok tych zalet charakteru katecheta powinien znać psychikę dziecięcą i liczyć się z nią w postępowaniu z uczniami. To co dla nas, starszych, jest drobnostką, dla dorastającego młodzieńca może się wydawać obrazą, a przynajmniej uchybianiem jego godności osobistej. Nie trzeba przeto lekceważyć jego upodobań, ani drażnić jego uczuć, a zwłaszcza przywiązania do rodziców lub do dawnego katechety. Nie można sobie nigdy pozwalać na ich krytykę, bo stąd może powstać uraz psychiczny i niechęć do kate-

chety. W obcowaniu z młodzieżą najlepiej trzymać się zasady: „De absentibus nihil, nisi bene".

Wreszcie trzeci i ostatni postulat dotyczy *spowiedzi*, do której psychanaliza przywiązuje wielkie znaczenie. Oto, co mówi o niej niemiecki psychanalityk Jung: „W spowiedzi kapłan nie tylko słucha, ale też pyta się i powinien pytać się. Ma prawo pytać się o rzeczy, które zwykle należą do dziedziny lekarza. Wobec tego, ze kapłan rozporządza środkami łaski, nie można jego wykroczenia nazwać przekroczeniem kompetencji, albowiem kapłan jest zdolny do uśmierzenia burzy, którą mógłby wywołać*).

Ten bardzo uzasadniony zresztą postulat wymaga szerszego omówienia, poświęcimy mu osobny, dłuższy ustęp.

III.

Według św. Tomasza z Akwinu „prawdziwa pokuta nietylko usuwa grzechy, ale jednocześnie chroni człowieka od przyszłych" (P. III. g. 84 art. 8 ad 1.), czyli że sakrament pokuty należycie sprawowany, nietylko oczyszcza duszę, ale zarazem leczy ją, hartuje i umacnia.

Nie dość jest przeto rozgrzeszyć penitenta w konfesjonale, ale należy uleczyć jego chorą duszę, zranioną grzechem śmiertelnym, trzeba ją umocnić do dalszej walki i doprowadzić do zwycięstwa. Grzech ciężki rani duszę, bo oddziela ją od Boga, źródła potęgi i miłości, i pozbawia ją łaski poświęcającej, przez co osłabia duszę i odbiera jej panowanie nad ciałem.

Grzech śmiertelny ma jeszcze ten fatalny skutek, że wprowadza do duszy *niepokój*, a, niema nad niego nic szkodliwszego dla wewnętrznego rozwoju i [życia duszy" według św. Franciszka Salezego. Jak roślina do swego rozkwitu spokoju i ciszy, tak dusza, aby się umocnić i rozwinąć należycie, wymaga harmonji wewnętrznej i panowania nad ciałem, słabnie wskutek niepokoju.

„Wyjąwszy grzech" — mówi św. Franciszek Salezy — „nic gorszego nie może spotkać duszy nad wewnętrzny nie-

*) Cyt. według książki Ks. Jana Łubieńskiego: Psychanaliza Freuda w świetla prawdy chrześcijańskiej (Lwów 1934) str. 169.)

pokój. W niepokoju serce nasze traci ochotę do zatrzymania cnót nabytych i do czynienia wstrętu najazdom nieprzyjaciela, który natenczas zażywa wszystkich sił, aby w mętnej wodzie mógł co ułowić" *).

Grzech ciężki powoduje jeszcze smutek, z którego — według tegoż autora — „płynie niesmak, lenistwo' gniew, zazdrość, nienawiść i niecierpliwość".

„Zły smutek duszę miesza, niespokojną czyni, bojaźń w niej zbyteczną sprawuje, modlitwie odejmuje smak, głowę obciąża, pozbawia człowieka odwagi, rady, rozsądku i przywodzi go o utratę serca, a duszę jego czyni niedołężną i we wszystkich siłach swoich słabą" **).

„Strapienie" — mówi św. Tomasz z Akwinu — „więcej szkodzi ciału, niż inne namiętności, bo tamuje bicie serca, a przytem czyni duszę ociężałą a nieraz pozbawia ją nawet rozumu" ***).

Wszystkie te słabości i niedomagania duszy usuwa sakrament pokuty, przywracając łaskę poświęcającą i zjednoczenie z Bogiem, a zarazem wlewając do duszy pokój wewnętrzny, radość i chęć do dalszej pracy. Spowiedź sakramentalna, poza swem znaczeniem moralnem i religijnem ma przeto *wartość leczniczą*, przywraca duszy ufność do Boga i zaufanie we własne siły, przez co uzdalnia człowieka do cnoty i dalszej walki życiowej.

Pokuta usuwa przykre poczucie winy, które działało dotąd ujemnie na życie człowieka, czyniąc go niezdolnym spełnienia swego zadania i odegrania właściwej roli w życiu społecznem. Czasami pokuta usuwa także uraz psychiczny penitenta, który tkwił w jego podświadomości i tamował jego rozwój duchowy. Aby jednak spowiedź osiągnęła te błogosławione skutki, spowiednik nie może ograniczać się na rozgrzeszeniu penitenta, ale musi przeprowadzić djagnozę stanu jego duszy, aby poznać jego wady i dążność, jaka w nim przeważa, — podobnie jak czyni to doktór przy badaniu chorego.

---

*) Droga do życia pobożnego. Księga IV. rozdział XI.

**) Tamże. rozdział XII.

***) I. 2. g. 37 ar. 4.

I tu właśnie psychanaliza może oddać nam pewne, nieraz nawet znaczne usługi. Główna wada człowieka, o którą tu chodzi przedewszystkiem, ma związek zazwyczaj z dominującą w nim dążnością, z owem „libido" psychanalityków, tkwiącem w podświadomości i wpływającem na bieg jego życia.

Według twierdzeń psychanalityków 'ów nurt życia, owa dominująca w nas dążność, słowem owo „libido" zmierza w dwu kierunkach: albo w kierunku panowania, a wtedy staje się żądzą władzy, albo idzie w kierunku użycia, a wtedy przerabia się w żądzę rozkoszy i pożądliwość cielesną.

Jak widzimy stąd psychanaliza współczesna nie o wiele różni się od tego, co powiedział św. Jan ewangelista, mówiąc że „wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwością oczów, ciała i pychą żywota".

Psychanaliza utwierdza nas w tem przekonaniu i dlatego ułatwia nam badanie stanu duszy penitenta i pomaga do odkrycia jego głównej wady. Będzie to prawdopodobnie jedna z trzech pożądliwości, o których mówi Ewangelista. Która i o ile przeważa u penitenta spowiedź powinna to wyświetlić, aby ułatwić penitentowi walkę wewnętrzną i doprowadzić go w końcu do zwycięstwa nad sobą.

Aby dojść do tego, trzeba zachować pewną taktykę przy badaniu penitenta. Pierwsze pytanie, jakie mu należy postawić, tyczyć się powinno poprawy. Jeżeli penitent poprawił się od ostatniej spowiedzi, stan jego jest normalny, rozwój duchowy mniej lub więcej prawidłowy, można przeto śmiało przystąpić do szczegółowego badania grzechów.

Jeżeli penitent wyzna, że nie poprawił się po spowiedzi, a co gorsza, jeżeli powie, że stan jego duchowy pogorszył się od ostatniej spowiedzi, — sprawa staje się skomplikowaną, należy wglądnąć głębiej w psychikę penitenta i starać się poznać jego dążności; trzeba odkryć jego główną wadę, aby mu zwrócić na nią uwagę. Dopiero po postawieniu tej diagnozy możemy przystąpić do badania grzechów, które najczęściej są tylko prostem następstwem jego głównej wady, lub wynikiem nieopanowania, a tem samem i nieuregulowania jego wrodzonej dążności.

Na tem jednak nie można jeszcze zakończyć spowiedzi, gdyż mógł pozostać u niego jaki uraz psychiczny, z którego on sobie sprawy nie zdaje, a który trzeba usunąć. W tym celu zapytać należy penitenta, czy ma zupełny spokój wewnętrzny i czy się czego nie lęka?... Czy ufa we własne siły i czy ma zapał do pracy? Jeżeli stwierdzimy pod tym względem jakiekolwiek niedomagania, należy uspokoić penitenta i wzbudzić w nim ufność w skuteczne działanie łaski poświęcającej i przywrócić mu wiarę w siebie, od tego bowiem zależy dalszy jego postęp duchowy.

Pierwszym warunkiem prawidłowego rozwoju duszy jest to, aby człowiek, oparłszy się o Boga, nikogo się nie obawiał i niczego się nie lękał prócz grzechu. Dopiero wtedy jest on na drodze do zwycięstwa, dopiero wtedy staje się niezwyciężonym dla pokus tego świata.

Cechę tę posiadali wszyscy święci pańscy, od niej właściwie zaczyna się świętość.

Dobra spowiedź powinna doprowadzić do takiego stanu penitenta, ale do tego potrzeba, aby spowiednik był nietylko dobrym teologiem i gorliwym kapłanem, ale trzeba jeszcze żeby był dobrym psychologiem.

Ks. ST. PIOTROWSKI (Warszawa).

Akademickie Stowarzyszenie Charytatywne „POMOC BLIŹNIEMU“.

Ś. p. Ks. Edward Szwejnic, dobrze rozumiejąc przeżycia i duchowe potrzeby młodzieży akademickiej, powołał do życia 6 lat temu wśród słuchaczy wyższych szkół warszawskich organizację charytatywną p. n. „Pomoc Bliźniemu". Obecnie ukazało się sprawozdanie z rocznej działalności tego Stowarzyszenia, które, mimo podziału na uczelnie, potrafiło nietylko utrzymać swój dotychczasowy zakres i poziom pracy, ale swą błogosławioną akcję dla bliźnich rozszerzyć i pogłębić.

Członkowie „Pomocy Bliźniemu", pracując w Sekcjach: Opieki nad rodzinami, Wywiadowczej, Świetlicowej, Biblio-

tek i Dochodów niestałych, stykają się z życiem nietylko w roli obserwatorów, ale w imię czynnej miłości bliźniego zarówno w zakresie opieki moralnej, jak i materjalnej. Ideowość Organizacji, wypływająca z wiecznych zasad katolicyzmu jest troską Wydziału Ideowego, a w deklaracji Zarządu Głównego, umieszczonej na początku sprawozdania, widać zrozumienie i głęboką troskę o harmonijne połączenie czynnej pracy z założeniami ideowemi.

Ze względu na doniosłą wartość wychowawczą i społeczną „Pomocy Bliźniemu" dobrze byłoby, aby Księża Prefekci zapoznali się bliżej sami i swoją młodzież, zwłaszcza klas starszych, z tą organizacją, kierując do niej absolwentów, jak również pomoc materjalną, która czasami na terenie szkoły jest niewykorzystana. Adres P. B.: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7 m. 6. Dla orjentacji podaję niektóre liczby: na kolonjach letnich było dzieci 249, w świetlicach jest dzieci 236, rozdano mleka litrów 1468.

Z KSIĄŻEK I CZASOPISM

Internationale Zeitschrift f. Erziehungswissenschaft-International Education Review-Revue Internationale de Pédagogie; 1933/34 z. 3.

Pierwszy art. (oddany w całej rozciągłości zarazem w jęz. ang. i franc.) napisał jeden z przywódców wych. narodowo-socjalistycznego w Niemczech prof. dr. Krieck (Frankfurt) p. t. *„Wychowanie narodowe z krwi i ziemi"*. Oto zasady tego wych.: Zmieniony obecnie w narodzie niem. światopogląd, z którym najściślejszym związku stoi kultura i wych., można sformułować jako „narodowo-bohaterski realizm". Przytem wódz narodu (Hitler) jest „osią w kształtowaniu się państwa, organizacji, narodu i światopoglądu". „Pierwotnemi decydującemi potęgami tego światopoglądu są krew i ziemia (ojczysta)"; „krew ma znaczenie symboliczne i wskazuje temsamem na dziedziny metafizyczne", „w niej jest zakorzenione życie osobiste i narodowe". Na tej podstawie należy wychować charakter i wolę. Szkoła sama tego nie dokona. „W przyszłości będzie narodowe państwo totalne fundamentem dóbr duchowych i stąd z konieczności najwyższym wodzem całego narodu i jego młodzieży". Wych. powinno dążyć do wyrobienia nowych wartości, honoru, wierności, charakteru bojowego, duchowości narodowej, życia bohaterskiego; „posłuszeństwo wodzowi i te wszystkie wartości to wyraz rasyzmu nordyjskiego". Temu celowi powinny służyć cała organizacja wychowania publicznego, politycznego, wszystkie związki narodowe, rodziny stany, kościoły. Wtedy dopiero będzie można wykonać główne zadanie: „wytworzenie narodowo-politycznej społeczności w nowo podzielonej przestrzeni, potrzebnej do życia, według zasady wyrównania społecznego i społecznej sprawiedliwości". „Wtedy— zdaniem autora — osiągnie naród niem swe najwyższe wykończenie w dziejach i spełni swą misję wobec ludzkości".

Szkoda, że treść tej „misji", choć dobrze znana w świecie, nie została jasno wypowiedziana. Zasady pedagoga—filozofa dla którego—jak na innem miejscu zesz. ten jeszcze podaje, „narodowość jest jedynem, rzeczywistem, nadosobowem

istnieniem całkowitem i stąd fundamentem, podporą i celem wychowania", opiera się na metafizyce Hegla, nie dadzą się pogodzić ze stanowiskiem katolickiem (cf. Bopp, Die Erzich. Eigenwerte d. kath. Kirche w dziele zbiorowem: Die kath. Schule im Kampf d. Gegenwart). Z tego powodu musiały już niem. sfery kat. ciężką prowadzić walkę w obronie swych dóbr najwyższych.

W dalszym ciągu rozwija nam Spregner swój *„zarys pedagogiki filozoficznej"*. Motywami działalności wychowawczej są (np. u rodziców) naprzód popęd instyktowny, potem dążenie do panowania (rozkazywania), miłość, chęć uzyskania pomocy przy pracy, zadowolenie estetyczne z naturalnych sił i wdzięków dziecka; ostatnim i najwyższym motywem jest poczucie odpowiedzialności, które wypływa z filozoficzno-metafizycznych rozważań; „bez metafizycznego zakorzenienia nie można sobie wyobrazić głębszego wychowania". „Najwjęksi wychowawcy ludzkości są naturami religijno-metafizycznemi". Już Platon, którego filozofja najwyżej się podnosi w pedagogice, powiada: „dusza powinna stać się podobną Bogu„. Następnie chce Spr. wyrobić dobre pojęcie o akcie wychowawczym. Wychowanie zachodzi, gdy łączność istnieje między wychowankiem a wychowawcą. Wychowanek musi być w swej duszy poruszonym przez wychowawcę (zdanie: „w oświetleniu religijnem jest działalność wychowawcy niczem, a łaska Boża wszystkiem" jest luteranizmem). Wychowawca musi wychowanka zrozumieć a ten musi się dać zrozumieć i prowadzić, jego dusza musi się świadomie zwrócić do dobra, do prawdy, do P. Boga. Pedagogja kończy się samowychowaniem.

W art. *„życie a nauka"* wskazuje prof. Dr. Pfahler (Frankfurt) na ważność prakt. wyrobienia psychologicznego nauczycieli, któreby ich uzdolniło do gruntownej obserwacji i oceny uczniów. Jednostronna zasada „wiedza dla wiedzy" powinna być zamieniona na zdanie „wiedza dla życia", aby uniknąć szkodliwej rutyny. Nauczyciela obchodzą szczególniej takie działy psychologji: nauka o okresach rozwoju młodzieży, o charakterze z uwzględnieniem dziedziczności i wpływu otoczenia, psychologja kształcenia. Przed systematycznem podaniem tych gałęzi nauki można—autor przedstawia nam takie szkolenie — kandydatów na nauczycieli

praktycznie uczyć, jak należy zważać na uczniów i wyrabiać zdanie o ich psychice. Aby złączyć wiedzę z życiem, potrzebne są: hospitacja, notowanie spostrzeżeń, wspólna narada kandydatów nad zebranym materjałem, spisanie protokółu, wreszcie omówienie go przez profesora. „Obserwacja ucznia się udała, gdy w końcu niespostrzeżenie zainteresowanie psychologiczne ustąpiło przed pedagogiem".

Praktyczne wiadomości psychologiczne mają szczególną wartość w nauce religji, ponieważ religja każdemu człowiekowi jest potrzebna i ponieważ i tutaj ma znaczenie fakt psychologiczny: quidquid recipitur, per modum recipientis recipitur.

Ideologje współczesnej pedagogiki polskiej przedstawia Dr. J. Mirski (Warszawa). Cztery można odróżniać w naszej pedagogice pierwiastki: moment narodowy — świadomy od 18 w., pielęgnuje go Komisja Edukacji Narodowej, mesjanizm romantyzmu, walka o polską szkołę w trzech zaborach, Trentowski (Chowanna), Hoene - Wroński, Estkowski, Szczepanowski — ideę demokratyczną — dąży do indywidualizacji w wych. przez „szkołę twórczą", walczy o „szkołę jednolitą" ideę wychowania państwowego — która, odwrócona od bolszewizmu, jak i faszyzmu, chce wyrobić obywateli państwowości „elitarno-solidarystycznej"; obok wyrobienia rel. i moralnego ma być wych. państwowe najwyższym celem wychowawczym, wreszcie moment naukowo pedagogiczny, który utrzymuje kontakt z nowoczesnemi prądami wychowawczemi, nie ograniczając się do jednej metody lub jednego systemu jest zwolennikiem „samorządu uczniowskiego" (związek harcerzy, Straży Przedniej); równocześnie stara się pedagogika polska, mimo wyjątkowych trudności, postępować samodzielnie w duchu kultury zachodniej.

O myślach przewodnich nowej ustawy o organizacji szkolnictwa publicznego w Polsce referuje Dr B. Kielski (Warszawa); autor wskazuje na niektóre cele ustawy z dnia 11 marca 1932 r.; cel narodowy i obywatelski, cel społeczny i cel pedagogiczny (rozwój osobistości).

Ks. Wł. K.

Ks. A. Quinet. Dla Najmniejszych. Dwadzieścia lekcyj katechizmu metodą czynną, przekład z francuskiego. Kraków, 1934; Wyd. Ks. Jezuitów; str. 384.

Dzieło to uważam za b. dobre i b. pożyteczne, wypełniające doskonale wielką lukę w naszej dość ubogiej jeszcze literaturze katechetycznej.

Niektórzy są zdania, że charakter człowieka nabiera cech zasadniczych na całe życie już ok. 6—7 r. życia. Wiemy wprawdzie, że każdy człowiek normalny, i w podeszłym wieku, może się zawsze zmienić, czy na lepsze, czy też na gorsze. Ale i to jest pewne, że psychika ludzka powinna być starannie rozwijana już od wczesnej młodości. Zaniedbanie w rozwoju fizycznym młodego człowieka mogą mieć b. przykre następstwa na całą jego przyszłość, dlatego kładzie się dziś tak wielki nacisk na higjenę dziecka. Niestety, zbyt mało uwagi zwraca się b. często na higjenę psychiczną dzieci i młodzieży; i tutaj mszczą się uchybienia nieraz b. srogo: gdy siły duszy nie są wyrobione już w młodości należycie, prawidłowo, wtedy powstają jednostronności, wykrzywienia, kalectwa psychiczne, b. trudne do naprawienia. Do natury ludzkiej należy religijność. I ją trzeba więc sumiennie kształtować już od lat najmłodszych, skoro się zaczynają budzić siły duchowe.

W trudnem tem zadaniu może być książka ks. Qu. znakomitą pomocą. Jest nowoczesna, stosuje metodę czynną, twórczą w nauce religji, Nawiązując do rzeczy znanych, prowadzi małe dzieci do rzeczy nieznanych, religijnych i rozwija umiejętnie ich młode dusze wszechstronnie, nie zaniedbując żadnej istotnej ich siły; wyrabia więc uwagę, samodzielne myślenie, wyobraźnię, pamięć. rozum, wolę, uczucie w dziedzinie religijnej, uczy się modlić, daje poznać wielkie prawdy, naszej wiary i główne zasady moralności dziecięcej, a czyni to wszystko na ogół w b. łatwy i miły sposób, tak że nauka religji staje się, czem być powinna, nietyłko światłem, rzuconem na prawdy religijne, ale gorącym płomieniem, który równocześnie, gdy oświeca, grzeje także i ożywia (z listu mons. Delabara do autora).

Taki sposób wychowania religijnego jest dobrze wypróbowany: autor jest oddawna czynny w tej dziedzinie, jest wizytatorem nauki religji w diecezji paryskiej. Praca

jego ma gruntowne podstawy naukowe: ks. Qu. napisał przed wydaniem tego dzieła cały szereg innych dzieł katechetycznych. Czytając tę książkę, można spostrzec, że autor (na str. 203 wskazuje na dzieło: Henin, Psychologja dzieci) odznacza się głęboką znajomością duszy dziecięcej.

Pisane jest to dzieło b. przystępnie, prosto, bo chce — przez wychowawców — przemawiać wprost do serc małych dzieci. Wymaga jednak dokładnego przestudjowania, gdyż wszelkie mechaniczne wzorowanie się w nauczaniu i wychowywaniu nie daje dobrych wyników. Sam autor zaznacza: „W pewnych warunkach da się ono użyć tak, jak jest, w innych można je przystosować, okroić... Poszczególne lekcje mogą być rozdzielone na kilka godzin nauki". Sądzę, że tak będzie — u nas, w naszych warunkach — z reguły; lecz nie będzie to, przypuszczam, trudnem zadaniem dla tego, który całe to dzieło najprzód przepracował. Szczególnie „lekcja" przygotowująca do pierwszej spowiedzi i do pierwszej komunji św. będzie, uważam, musiała być zwykle rozłożona na cały szereg lekcyj (zgodnie z can. 854, §3. C.I.C.). Autor chce ułatwić wychowawcom pracę jaknajwięcej: zamieszcza więc przy każdej lekcji szczegółowe wskazówki dla katechety (dot. treści nauki, przygotowania lekcji, pomocy naukowych i t.p.), podaje cały przebieg lekcji i dołącza w końcu „rady", wskazania na praktyczne w życiu dziecka zastosowanie materjału przerobionego.

Podręcznik ten jest przeznaczony dla księży, nauczycieli, matek; myślę że i ojcom przestudjowanie tego dzieła możnaby gorąco polecić; przecież prawo kość. przypomina, że wychowanie jest „gravissima obligatio rodziców, nie tylko matek (can. 1113, 1335, 1372 § 2.). Wielkie usługi odda zapewne i siostrom-ochroniarkom. I księżom-profesorom może przynieść poważne korzyści: tych, którzy są czynni w szkolnictwie, może pouczyć i zachęcić, tak samo—mutatis mutandis — wychowywać i starsze dzieci (poważne, trzytomowe dzieło ks. Szukalskiego p. t. „Katechezy", przeznaczone dla wyższych oddziałów szkoły powsz; wymienia oprócz innej literatury i tę pracę); naukowcy zaś mogą śledzić, jak można w praktyce zastosować przy nauce religji zdrowe postulaty nowoczesnej pedagogiki i psychologji.

Ks. Wł. Karasiewicz.

KRONIKA

Programy nauki religji.

Sprawa nowych programów do nauki religji w szkołach powszechnych i w gimnazjach nowego typu wkroczyła w ostateczne i pomyślne stadjum. Obecnie są uzgadniane projekty programów. Możemy się spodziewać, że na przyszły rok szkolny będzie już obowiązywać nowy program.

Należy z kolei myśleć o dostosowanych do nowych potrzeb podręcznikach szkolnych do nauki religji.

Znaczenie katolickich agencyj prasowych.

(Wiedeń — KAP). Niezwykle interesujący temat poruszył niedawno na zebraniu wiedeńskiego oddziału chrześcjiańsko - społecznego związku ludowego były minister austrjacki dr. Czermak, znany bojownik o szkołę i wychowanie chrześcijańskie. Przemawiając na temat prasy chrześcijańskiej, podkreślił ze szczególnym naciskiem fakt, że główną część pracy przy przygotowaniu dziennika wypełnia dziś nie redakcja tego dziennika lecz biuro informacyjne. Wskutek tego ciężar odpowiedzialaości za takie lub inne podawanie wiadomości przenosi się częstokroć z redakcji dziennika na agencję prasową, w której rękach spoczywa poddawanie wiadomości krytyce pod pewnym ustalonym kątem widzenia i w tej dopiero formie oddawanie ich publiczności. Przeciwnicy chrześcijańskiego światopoglądu, zdając sobie sprawę z wpływów, jakie osiąga się przez agencje prasowe, prawie całkowicie je opanowali. Ze strony chrześcijańskiej natomiast niewiele dotąd zdziałano. Powodem tego z jednej strony jest brak środków finansowych- z drugiej, niestety, niedostateczny zmysł przedsiębiorczości. Pociąga to za sobą ten skutek, że społeczeństwu chrześcijańskiemu każe się patrzeć na wydarzenia w świecie przez obce okulary, że wiele świat katolicki interesujących wypadków albo pomija się milczeniem, albo traktuje zdawkowo, albo przedstawia w zgoła fałszywem oświetleniu. Jest przeto świętym chrześcijańskim obowiązkiem wytężyć w kierunku stworzenia i umocnienia katolickich agencyj prasowych wszystkie siły, pamiętając, że sam Pius XI powiedział: „Próżno będziecie budować kościoły, zakładać szkoły; wszystkie wasze dobre dzieła zniszczone będą, wszystkie wysiłki będą bezskuteczne, jeśli nie nauczycie się władać defensywną i ofensywną bronią prasy".

14 cudownych uzdrowień w Lourdes w ciągu 1934 roku.

(Paryż — KAP). Według sprawozdania, umieszczonego w czasopiśmie „Informations Catholiques Françaises", lekarskie biuro sprawdzeń w Lourdes w ciągu 1934 roku uznało za cudowne 14 uzdrowień. W liczbie tej znajdują się wypadki gruźlicy płuc, wrzodów na żołądku, choroba Pott'a, ciężkie schorzenia przewodu pokarmowego i inne. O ostrożności i sumienności, z jaką wspomniane biuro przeprowadza badania, świadczy fakt, że 74 uzdro-

wienia, które wydarzyły się w Lourdes w 1933 roku, dotychczas nie zostały uznane za cudowne. W pracach sprawdzeń w 1934 roku uczestniczyło 797 lekarzy. W roku 1935 biuro zajmie się 48 nowemi uzdrowieniami, które miały miejsce w roku ubiegłym.

Epidemja samobójstw wśród młodzieży sowieckiej.

(Paryż — KAP). W ostatnim numerze „La Vie Intellectuelle" znajduje się artykuł, poświęcony charakterystyce psychiki młodzieży sowieckiej, a napisany przez kogoś, kto w ciągu dłuższego czasu czynny był w administracji rosyjskiej. Autor kreśli wstrząsający obraz stosunków, jakie wytworzyły się wśród młodego pokolenia rosyjskiego w następstwie wychowania bolszewickiego. Odpowiedzią tej młodzieży na antyreligijne i amoralne zasady wychowawcze jest samobójstwo. Od sześciu — siedmiu lat w łonie Komsomołu (bolszewicka organizacja młodzieży komunistycznej) i poza jego szeregami sroży się prawdziwa epidemja samobójstw. Z początku pisma sowieckie były bardzo zatroskane tą masową ucieczką od życia. Z pogardą wyrażano się o „dezerterach życia" i ostrzegano młodzież przed naśladowaniem tych tchórzów. Upomnienia jednak nie przyniosły żadnych rezultatów a liczba samobójstw wzrosła. Dziś zmieniono taktykę i gazety wszelkie wypadki samobójstw wśród młodzieży pokrywają grobowem milczeniem. Dlatego trudno jest nawet w przybliżeniu ustalić liczbę tych tragicznych wydarzeń. Na samobójstwa indywidualne nie zwraca się już wogóle uwagi, mówi się jeszcze tylko o samobójstwach całych grup, „samobójstwach kolektywnych".

Zniechęcona do życia młodzież pozostawia listy, które należą do rzędu najstraszniejszych dokumentów tragedji rosyjskiej. Oto kilka próbek: „Życie jest tak smutne, nie mogę już dłużej wytrzymać..." „Wszystko jest okropne. Rzucam się do wody, by mnie ryby pożarły i by nic po mnie nie pozostało... „Moglibyśmy żyć, gdybyśmy dostali obłąkania, ale możemy myśleć i to jest przerażające"... Sześć młodych dziewcząt powiesiło się na jednem i tem samem drzewie. Zostawiły one list pożegnalny, w którym piszą: „Nie możemy już dłużej wytrzymać... Wszystko jest szare .. Dusimy się". . Rzecz godna uwagi, że, jak dotąd, owa plaga samobójstw oszczędza młodzież tatarską i innych szczepów mongolskich, którym pozostawiono względną swobodę religijną.

Zgon ś. p. ks. Aleksandra Pechnika.

Zanim powołane pióro skreśli życie zasłużonego kapłana, uczonego i publicysty, jakim był ś. p. ks. Dr. Al. Pechnik, redaktor i założyciel Miesięcznika Katech. i Wychowawczego, podajemy czcigodnym Konfratrom czytelnikom naszym tę smutną wiadomość, polecając modlitwom jego duszę. *R. in. p.*

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Mieczysław Węglewicz**

Zakł. Graf. J. Domagalski i Z. Frączkowski. Senatorska 28. tel. 669-90.